

dolnośląskie pismo katolickie

NR 10/585 ROK XLI PAŹDZIERNIK 2024

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

CZYM JEST PRAWDA?



" POKÓJ, KTÓREGO ŚWIAT DAĆ NIE MOŻE " GODNA PŁACA, CZYLI JAKA? " MORALIZACJA DEBATY "
" TYLKO PRAWDA? " PIASKOWA SZTUKA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



WOJCIECH IWANOWSKI

redaktor naczelny

Prawda

Pytanie o prawdę, które pada w Ewangelii Janowej z ust Piłata, nie jest pytaniem o jej definicję. To retoryczny zabieg, którym rzymski urzędnik stara się uchylić od odpowiedzialności za śmierć Jezusa.

Współczesne czasy naznaczone są postawą Piłata. Płynną ponowoczesnością, którą można ująć w trzech podstawowych kategoriach: zmienność, względność, pluralizm. Temu wszystkiemu przeciwstawia się chrześcijaństwo ze swoją prawdą o człowieku, jego powołaniu i przeznaczeniu.

Na podstawową prawdę ukazywaną przez chrześcijaństwo, którą jest zdolność do więzi z Bogiem, wskazywał Jan Paweł II w 1979 r. Mówił: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

Należy nieustannie przypominać, że nie ma chrześcijaństwa bez prawdy – Chrystusa. Nie możemy zgodzić się na rezygnację z głoszenia Ewangelii, nawet jeśli niesie ono przykre dla nas konsekwencje. Musimy za to wciąż podkreślać, że prawda, którą przekazujemy Kościołowi, nie jest tylko jeszcze jedną z wielu możliwych opcji, kolejną propozycją na rynku idei. Powinniśmy czynić to otwarcie w świecie, w którym żyjemy, pomni, że istnieje cnota prawdomówności, która polega na byciu prawdziwym w czynach i prawdomównym w słowach oraz na wystrzeganiu się dwulicowości, udawania i hipokryzji. ●

Quaerere verum

Przed laty Józef Mackiewicz ukuł powiedzenie „tylko prawda jest ciekawa”. Jest ono często powtarzane, a wielu pracowników mediów uznało je za swoje motto. Warto jednak zastanowić się, czy rzeczywiście współcześnie poszukujemy prawdy. Można mieć co do tego wątpliwości. Prawda, w klasycznym ujęciu, jest zgodnością sądu z rzeczywistością. Obecnie padają same sądy – opinie, często niemające zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością. Bywa, że – z wygody lub dla dobrego samopoczucia – nawet nie zastanawiamy się, czy zasłyszana lub przeczytana w mediach społecznościowych wiadomość jest prawdziwa. Pozwala to nam trwać w bańkach, w których jesteśmy otoczeni bezpiecznym światem ludzi myślących tak samo jak my.

W chrześcijaństwie wpisane jest poszukiwanie prawdy. Chcemy wiedzieć, kim jesteśmy, jaki mamy cel, po co istnieje świat, który nas otacza. Bez tych fundamentalnych prawd, bez *quaerere verum* – *quaerere Deum*, nie istnieje chrześcijaństwo oraz kultura okcydentalna.

Tematowi prawdy, jej tropom oraz poszukiwaniu jej w codzienności poświęcony jest kolejny numer naszego pisma. W temacie numeru będą mogli przeczytać Państwo rozmowę Eweliny Gładysz z o. Wojciechem Kowalskim SJ, charyzmatycznym duszpasterzem. Jezuita opowiada tam o roli prawdy w życiu chrześcijanina. Ksiądz Mirosław Kiwka analizuje pytanie o prawdę z perspektywy filozofa i teologa, a siostry Wanke piszą o jej znaczeniu w przestrzeni społecznej.

Jesień będzie czasem bardzo aktywnym duszpastersko w naszej diecezji. O wydarzeniach związanych z synodem opowiada bp Maciej Małyga w comiesięcznym felietonie, a diecezjalny duszpasterz młodzieży, ks. Piotr Rozpędowski, prezentuje kolejną odsłonę Projektu Młodzież. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
CYCLE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Magdalena Orańska (TUM)
Renata Lewandowska (TUM)

SKŁAD I ŁAMANIE:

Małgorzata Krawiec (TUM)

ASYSTENT KOŚCIELNY:

ks. Jerzy Tupikowski

Numer zamknięto do druku:
20.09.2024 r.
Nakład:
12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: *Ecce homo* (Oto człowiek), Antonio Ciseri, 1871–1891, olej na płótnie, Galeria Sztuki Współczesnej w Palazzo Pitti, Florencja
zdjęcie: Wikimedia Commons

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieska Światowa**
Sieć Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Aneta Ciesielska versus ks. Rafał Cyfka

8 | **SYNOD. Czuć z Kościołem**

10 | **TEMAT NUMERU:**
Pokój, którego świat dać nie może, rozmowa z o. Wojciechem Kowalskim SJ

14 | **„Cóż to jest prawda?”**

16 | **Moralizacja debaty**

17 | **Tylko prawda?**

18 | **RELIGIA: Semantyka prawdy**

20 | **Projekt Młodzież 2024, czyli laboratorium ewangelizacji**

22 | Apologia na dzień powszedni:
Ukochana Tajemnica

23 | Felieton: **Kłócić się z Bogiem?**
– o. Oskar Maciaczyk OFM

24 | Biblijne podstawy sakramentu pojednania. **Dlaczego potrzebujemy przebaczenia?**

26 | **Religia w szkole**

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Zachowując odpowiednie proporcje

32 | **Godna płaca, czyli jaka?**



33 | Felieton: **To jest szyderstwo**
– Piotr Sutowicz

34 | **Ruszał na podbój Wrocławia na dwóch kółkach!**

36 | **KULTURA:**
Rezydencja nieszczęśliwej królowny

38 | **Piaskowa sztuka**

40 | **Prawda doda Ci skrzydeł**

41 | Felieton: **Dom w Gileadzie**
– ks. Andrzej Draguła

42 | **RODZINNE STRONY:**
Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość.
Bł. Jerzy Popiełuszko

44 | **Małżeństwo (nie)doskonałe.**
O autorytecie słów kilka

45 | **Rośliny biblijne.**
Lebiodka pospolita

46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

48 | **Krzyżówka**

49 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

50 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Zacheusz – zejście z sykomory**

51 | **Z pamiętnika Pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

6 PAŹDZIERNIKA 2024

27. niedziela zwykła

Nierozzerwalność małżeństw

MK 10, 2-12

Trójca

Przy chrzcie Jezusa w Jordanie objawia nam się cała Trójca Święta. Bóg, Syn i Duch pozostają nierozzerwalni. Człowiek, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, jest podobny do Stwórcy także i w tym, że „łączy się ze swoją żoną” i stanowią jedno.

Zatwardziałość

Próba budowania jedności we dwoje jest nie lada wyzwaniem. Wszak trudno z dwu różnych światów uczynić jeden. Mimo wszystko Jezus nie wyobraża sobie innej możliwości, a zarzuty faryzeuszów i uczonych w Piśmie tłumaczy „zatwardziałością serca” – to znaczy zamknięciem się na drugiego człowieka i ograniczeniem jedynie do swoich pragnień.

Bóg łączy

Chrześcijańskie małżeństwo zostało wyniesione do godności sakramentu. To widzialny znak niewidzialnej łaski. Łaskę daje Bóg, znakami pozostają małżonkowie, zaś warunkiem działania łaski jest dobra wolna wola człowieka otwartego na potrzeby drugiego.

Miłość jest także wychodzeniem naprzeciw.

13 PAŹDZIERNIKA 2024

28. niedziela zwykła

Co czynić, by osiągnąć życie wieczne?

MK 10, 17-30

Pośpiech

Młodzieniec, który pyta Jezusa o rzeczy ostateczne, czyni to „w biegu”. Już sam taki obraz przedstawia mocny kontrast, który zachodzi między sprawami doczesnymi (wpisanymi w czas) a życiem wiecznym. Pośpiech młodzieńca zdaje się stanowić dla niego dużą przeszkodę nie tylko w osiągnięciu życia wiecznego, lecz także w zrozumieniu drogi, która do niego prowadzi.

Ludzie

Pośpiech jest często przyczyną przeoczenia tego, co dzieje się wokół. Na niezauważenie szczególnie narażeni są ludzie, którzy towarzyszą nam w życiu. Wyczuwanie na obecność innych oraz miłość do nich Jezus wskazuje jako jeden z warunków osiągnięcia życia wiecznego.

Coś w zamian

Za szczyt doskonałości chrześcijańskiej uważa Jezus całkowite poświęcenie się Jemu i Ewangelii. Oddając cokolwiek, często stawiamy pytanie: „Co z tego będę miał?”. Podobnie zachowuje się Piotr. Jezus nie pozostawia wątpliwości – w zamian obiecuje błogosławieństwo w doczesności i życie wieczne.

Uczynienie Jezusa centrum życia w doczesności jest warunkiem życia wiecznego.

20 PAŹDZIERNIKA 2024

29. niedziela zwykła

Przełożenie jest służbą

MK 10, 35-45

Pragnienie

Wśród wielu ludzkich pragnień znajduje się także chęć znaczenia. Jezus, postrzegany jako król, rokował możliwość awansu w kategoriach społecznych i nie tylko. W obliczu zapowiadanego przez Niego końca i nadejścia królestwa



niebieskiego niektórzy z apostołów próbują „załatwić” sobie zaszczytniejsze miejsca w nowej rzeczywistości.

Współudział

Jezus uświadamia apostołów, że – aby być z Nim blisko – muszą dzielić z Nim życie. Zbawiciel podkreśla znaczenie „picia Jego kielicha”. Oddanie się ludziom, poświęcenie się głoszeniu Ewangelii, wreszcie złożenie ofiary ze swojego życia – oto treść, która winna wypełnić istnienie tych, którzy decydują się pójść za Jezusem.

Służba

Im większa władza, im większe znaczenie, tym większa odpowiedzialność. Zbawiciel ukazuje swoim uczniom, że znaczyć w Jego królestwie, to podejmować służbę na rzecz zbawienia. Dobitny wyraz takiego stanu rzeczy daje Jezus przykładem swojego życia.

By stać się wielkim w królestwie Jezusa, trzeba stać się sługą jego członków.

naraża na niebezpieczeństwa, a także pozbawia doznań piękna. Ostatecznie jest przyczyną tego, że ślepy pozostaje „w ciemnościach” i cierpi. Owo cierpienie staje się przyczyną krzyku Bartymeusza do Jezusa z prośbą o uzdrowienie.

Pomoc

Jezus, dostrzegając niewidomego, prosi, by inni doprowadzili go do Niego. Ci „inni” stają się łącznikiem między ciemnością ślepego a światłem nadziei w Jezusie. Dodatkowe słowa pocieszenia, które kierują do Bartymeusza, stanowią dla niego otuchę i pomoc w cierpieniu.

Przejrzenie

Jezus uzdrawia niewidomego. Zanim jednak to nastąpi, prosi go, by wnikając w siebie, odgadł do końca, czego tak naprawdę pragnie. Bartymeusz jest zdecydowany. Łaknie przejrzenia, jasności, która oświeci jego życie. Tą jasnością staje się Jezus, w którego świetle drogi życia są bardziej widoczne.

W ciemnościach życia należy zwracać się do Jezusa – On jest światłem.

27 PAŹDZIERNIKA 2024

KS. KACPER RADZKI

30. niedziela zwykła

Przejrzenie

MK 10, 46-52

Ślepotą

Ślepotą uniemożliwia człowiekowi swobodne poruszanie się. Niemożność zauważenia tego, co otacza daną osobę,

Zaślubiny dziewicy, Pietro Perugino, 1502 r., olej na desce, Muzeum Sztuk Pięknych w Caen, Francja. Reprodukacja za książką Vittorii Garibaldi, *Perugino*, Silvana, Milano 2004



Papieska Światowa Sieć Modlitwy

październik 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA WSPÓLNĄ MISJĘ

MÓDLMY SIĘ, ABY KOŚCIÓŁ NADAL WSPIERAŁ NA WSZELKIE SPOSOBY SYNODALNY STYL ŻYCIA, W ZNAKU WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI, PROMUJĄC UCZESTNICTWO, KOMUNIJĘ I WSPÓLNĄ MISJĘ KAPŁANÓW, ZAKONNIKÓW I ŚWIECKICH.

Synod o synodalności, zainaugurowany 9 października 2021 r., w założeniu miał być procesem podzielonym na trzy etapy: lokalny, kontynentalny i powszechny w Rzymie. Decyzją Ojca Świętego został przedłużony o rok i w dniach od 2 października do 27 października 2024 r. w Watykanie odbędzie się jego druga sesja, kontynuująca prace na temat: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”. Zostało już opublikowane

Instrumentum laboris, czyli „narzędzie pracy” dla członków zgromadzenia.

Kardynał Mario Grech, sekretarz synodu, wyjaśniał w początkowej fazie prac przygotowawczych w 2021 r., że „chodzi o to, by w jak największym stopniu zaangażować w ten proces cały Lud Boży, aby każdy mógł się wypowiedzieć”. Wypowiedź ta zdaje się być streszczeniem nauczania społecznego papieża Franciszka, który często wskazuje na dominujące obecnie dwie przeciwstawne kultury – określa je kulturą spotkania i kulturą wykluczenia (odrzućenia). Następca św. Piotra na różne sposoby apeluje, aby przeciwstawić się kulturze wyłączenia, wrogości i uprzedzeń, a budować kulturę spotkania i nadziei. Od początku pontyfikatu wzywa do budowy „Kościoła otwartego”, przyjmującego najsłabszych i chorych. W homilii wygłoszonej przed rokiem podczas Mszy św. na otwarciu XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów powiedział, że „w złożonych czasach, takich jak nasze, pojawiają się nowe wyzwania kulturowe i duszpasterskie, które wymagają serdecznej i łagodnej postawy wewnętrznej, abyśmy mogli stawić im czoła bez lęku”. Podkreślił przy tym, że „błogosławiące spojrzenie Jezusa zaprasza nas, abyśmy byli Kościołem, który nie podejmuje dzisiejszych wyzwań i problemów w duchu podziałów i konfliktów, lecz przeciwnie, kieruje swój wzrok ku Bogu, który jest komunią i, z podziwem oraz pokorą, błogosławi Go i uwielbia, uznając za swojego jedyne Pana”. Ma to chronić nas „przed niebezpiecznymi pokusami: bycia Kościołem sztywnym – urzędem celnym – który broni się przed

światem i patrzy wstecz; bycia Kościołem letnim, który poddaje się modom świata; bycia Kościołem zmęczonym, skupionym na sobie samym”.

Przy całym szacunku dla podejmowanych inicjatyw odnowienia i ożywienia życia Kościoła nie sposób pominąć albo zlekceważyć wątpliwości stawianych w trosce o Chrystusowe oblicze Kościoła. Jarosław Herman na łamach portalu Instytutu Tertio Millennio w artykule *Synod: poprawność polityczna kosztem teologii* zauważa: „Słowa takie jak «synodalność, kobiety, LGBT, klimat, rozwiedzeni, rasizm, ksenofobia» dominowały w tematyce obecnego synodu, o czym mogą świadczyć *Vademecum synodu*, instrukcja «*Instrumentum Laboris*», nieprzypadkowo skierowane do papieża zaraz przed synodem dubia, czy dokument końcowy. Natomiast słowa «grzech, powołania, małżeństwo, cnota, Jezus Chrystus, zmartwychwstanie, wolność religijna, Msza Święta, ojcostwo, życie intelektualne, spowiedź, aborcja» były właściwie nieobecne”.

W założeniach synod miał być wyrazem udziału wiernych w życiu Kościoła. Żyjemy jednak nie w sterylnej przestrzeni, lecz w świecie zdominowanym przez media. Herman zauważa, że „synodalność może oznaczać realizację w Kościele modelu, który jest wyrazem wykreowanego przez media przekazu, a nie głosu każdego [...]. Trudno ocenić, czy ostatecznie Synod o synodalności okaże się być wyrazem depozytu wiary Kościoła odniesionego do problemów świata, czy też jedynie słuchaniem go i dostosowywaniem do niego swojego przekazu, a nawet nauczania”. Tym bardziej jest potrzebna nasza modlitwa...

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



DEPOSITPHOTOS

W październiku w Watykanie odbędzie się druga sesja synodu o synodalności

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



ANETA CIEŚIELSKA

Wrocław

Stanąć w prawdzie

Po sieci krąży mem dotyczący rozmowy Kubusia Puchatka i Kłapouchego. Ten ostatni zwierza się, że każdy przychodzi do niego i pyta, czy wszystko u niego okej, po czym odchodzi. A Kłapouchy czuje się cały czas samotny, ponieważ nikt nie interesuje się nim na serio. Ta historia wpisuje się w to, o czym ostatnio wiele myślę: jak trudno nam usłyszeć to, co ludzie naprawdę do nas mówią. Chcę się podzielić z Księdzem refleksjami na ten temat.

Pytając bliźniego o samopoczucie, spełniamy swój obowiązek. Jednak tak naprawdę nie zastanawiamy się, jaki faktycznie jest stan drugiego człowieka. Chcemy słyszeć to, co dla nas łatwe i wygodne, żeby nie wgłębiać się w problem. Bo co jeśli okazałoby się, że ktoś ma kłopot? Co wtedy zrobić? Jak zareagować?

Sama jako osoba wierząca, kiedy przeżywam różne kryzysy i słyszę: „Jezus cię kocha”, reaguję prawie alergicznie. Słowa piękne, ale osoba, której źle, chciałaby przede wszystkim doświadczyć miłości, a nie tylko o niej słyszeć. Przecież powinniśmy być obrazem Boga, to przez nas Wszzechmogący „przemawia” i to nie tylko słowami, lecz przede wszystkim czynami. Nie zatrzymujmy się zatem tylko na słowach, ale raczej gestami, nawet drobnymi, sprawmy, by ci, których Pan Bóg stawia na naszej drodze, poczuli się bardziej kochani i zauważeni... Słowa bez czynów są martwe.

Druga refleksja dotyczy tego, jak trudno nam widzieć prawdę również w Kościele. Przyjąć ją taką, jaka jest. Często trudną i niewygodną. Czasem wmawiamy sobie i innym, co jest prawdziwe, a co nie, i nie towarzyszy temu żaden namysł. Bo przecież my, ludzie Kościoła, wiemy najlepiej. W istocie chodzi jednak o to, by stanąć w prawdzie przed samym sobą i przed Bogiem. On i tak wie i widzi. On jest drogą, prawdą i życiem. Nie sztuką jest przekonywać wszystkich naokoło, że jest się świętym, ale sztuką jest tak żyć, by świętość przez nas przemawiała i by ci, którzy nie znają Boga, zaczęli o Niego pytać i zapragnęli życia z Nim. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Czyn, nie tylko słowo

Cieszę się, Pani Aneto, że została Pani moją korespondentką. Ktoś powiedział, że od kiedy Jezus przyjął ludzkie ciało, od kiedy „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14), cała duchowość chrześcijańska ma być wcieleniowa. Chyba o tym zapominamy i w stosunku do Boga, i względem drugiego człowieka. Bóg w Jezusie nie tylko dotrzymał danego słowa, lecz także swoje Słowo uczynił ciałem. A my często mówimy. Staramy się słowami uspokoić sumienie i czasami zbyć drugiego człowieka, ponieważ stwierdzeniem: „Jezus cię kocha”, załatwia się wszystko. Bóg jednak dał nam zupełnie inny przykład i do całkiem innej postawy nas wzywa: chrześcijańskie słowo ma stawać się ciałem. Chrześcjanin nie może postugiwać się sloganami albo wypowiadać słów, których nie chce zamienić w czyn. Píše Pani, że chciałaby Pani w przeżywanym kryzysie tej miłości doświadczyć i właśnie ten, kto te słowa wypowiedział, powinien tę miłość dać: poprzez wysłuchanie, dobrą radę czy zwykłą obecność, która przynosi poczucie bezpieczeństwa.

Niedawno spotkałem świeżo nawróconego człowieka, który zaczął przeżywać wątpliwości w wierze. Podzielił się tym z ludźmi ze wspólnoty i usłyszał: „Pomódl się, a to minie”, a także: „Pomodlę się za ciebie”. To piękne, że chcesz się pomodlić za kogoś, kto ma wątpliwości w wierze, ale miłość prowadzi również do rozmowy o wątpliwościach i do szukania ich zrozumienia. Ta „wcieleniowość” duchowości chrześcijańskiej przekłada się również na życie w prawdzie: w prawdzie o sobie, ale też i całej prawdzie o Kościele. Kto bowiem chce być uczniem Jezusa, ten Prawdę żyje i Ona go wyzwala. Półprawda, „prawda”, jakiej byśmy chcieli, a nie faktyczna, tworzy pewną ułudę, że jesteśmy przy Jezusie, ale to złudzenie oddala nas od Niego.

Dlatego krocząc drogą synodalną, nie zapomnijmy o tym, że od kiedy Jezus stał się jednym z nas, od kiedy „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14), przemieniła się nasza duchowość. Mamy słowo czynić życiem. Niech nas w tym szczególnie wspiera Matka Różańcowa, która przyjęła Słowo i wydała Je na świat. ●

SYNOD ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

O NAWRÓCENIU I ODNOWIE ŻYCIA KOŚCIOŁA



Przestrzenie nawrócenia

komunia
formacja
misja

Cele synodu

wiara
rozeznanie
wizja
Jubileusz 2025

Wielki Jubileusz 2033

Komisje synodalne

Synodalna parafia misyjna

Misja współdzielona
– formacja do posługi w Kościele

Wspólna troska
– finanse i administracja

Christus vivit
– wprowadzenie
w chrześcijaństwo

Młode wino, nowe bukłaki
– ewangelizacja



Czuć z Kościołem

W październiku chcemy spotykać się w większym gronie – jako dekanat, pielgrzymi i Kościół powszechny spoglądający na synod w Rzymie i nadchodzący rok jubileuszowy.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Za nami kilka ważnych spraw – odbyły się pierwsze spotkania parafialnych oraz tematycznych zespołów synodalnych. Spotkanie zespołu młodzieżowego przebiegło wzorowo – najpierw adoracja, potem dzielenie się słowem Bożym metodą „Rozmowy w Duchu Świętym”, zapoznanie się z regulaminem i zebranie deklaracji przez przewodniczącą. Dlaczego deklaracje? Sprawa bowiem jest poważna – opiniowanie dokumentów synodalnych ma być zrobione przez osoby przekonane do modlitwy i pracy w synodzie.

Za nami także dzień skupienia komisji synodalnych, gdzie zaprezentowano syntezę, czyli owoc prac presynodalnych. O tym jednak napiszemy w kolejnym tekście. Póki co trwają intensywne przygotowania do prac komisji: narady, spotkania, wymiana e-maili, życzliwe przyglądanie się jedni drugim.

Dekanalne spotkanie zespołów

Co zostało zaplanowane na październik? Odbędzie się drugie spotkanie zespołów synodalnych. Ale już nie w parafii, lecz w dekanacie. To owoc naszego wspólnego rozeznania, zapisanego w syntezie diecezjalnej – potrzebujemy wspólnego bycia i działania w dekanatach. Dekanalne spotkanie w październiku jest w jakiejś części kontynuacją spotkań rejonowych (pamiętamy, że w czasie

presynodu diecezja podzielona była na trzynaście rejonów). Tym razem jednak przeznaczone jest dla wszystkich członków zespołów, nie zaś dla „wybranych reprezentantów”.

Na synodalną scenę wkrocza tzw. dekanalny zespół wsparcia. Pomaga on księdzu dziekanowi w jego zadaniach. Zespół tworzą: ksiądz wicedziekan, dekanalny ojciec duchowny oraz inni duchowni i świeccy reprezentujący parafie dekanatu. W październiku zadanie jest proste – przygotowanie spotkania wszystkich członków zespołów parafialnych: adoracja, grupy dzielenia, teksty biblijne, agapa.

Obok zespołu wsparcia pojawi się kolejna postać: katechista. To wyznaczona przez dziekana osoba (on sam, inny kapłan, osoba konsekrowana lub świecka). Wygłosi ona piętnastominutową konferencję na temat trzeciego znaku Pana Jezusa w Ewangelii wg św. Jana (uzdrowienie chromego nad sadzawką Betesda, J 5). Katechiści będą już po spotkaniu, które przygotowuje ich do tego zadania.

Co za lektura!

W synodzie diecezjalnym nadstawiamy uszu na wszystko, co dzieje się w Rzymie. A tam rozpoczyna się II sesja powszechnego synodu o synodalności (2–27 października 2024 r.). Jej uczestnicy opierają się na dokumencie *Jak być synodalnym Kościołem misyjnym*. To zachwycający tekst, w którym odnajdujemy także nasz synodalny proces, począwszy od samego tytułu (nasza pierwsza komisja synodalna nosi tytuł „Synodalna parafia misyjna”). Ale zbieżności jest wiele – w formacji do współdzielenia misji, w budowaniu komunii, w podkreśleniu misji głoszenia świata Pana Jezusa, w opisie codziennego życia w parafiach. Zachęcamy do czytania!

Jesteśmy Kościołem

12 października, w sobotni poranek, ruszamy na jednodniową, pieszą pielgrzymkę do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy. To finał sierpniowej drogi, również dlatego, że idziemy pod tym samym hasłem co pielgrzymka na Jasną Górę: „Jesteśmy Kościołem”. Podczas drogi będziemy czytać i rozważać trzeci znak Pana Jezusa. Serdecznie zapraszamy do wspólnego wędrowania.

Pielgrzymi nadziei

Półtora roku temu, w kwietniu 2023 r., gdy zaczęliśmy myśleć o synodzie i opisywać jego cele, na czwartym miejscu postawiliśmy „Przeżycie jako diecezja Roku Jubileuszowego 2025”. Wtedy było to bardzo odległe, ale dziś dzieli nas od otwarcia jubileuszu zaledwie kilkadziesiąt dni. Cieszymy się z tego czasu łaski, uwolnienia od grzechu i jego konsekwencji, darowania długów. W centrum tego roku chcemy postawić – obok naszej synodalnej pracy – sakrament pokuty i pojednania. Dlatego w diecezji powstanie sieć kościołów jubileuszowych, oaz duchowości, gdzie ten sakrament będzie sprawowany w ramach godnej, pięknej i przystępnej liturgii, w kontekście katechezy i adoracji. Oprócz tego, jak zachęca papież Franciszek w bulli *Spes non confundit* (Nadzieja zawieść nie może), chcemy podkreślić różne znaki nadziei, jakie istnieją w diecezji, czyli miejsca (ale także wydarzenia czy instytucje), które nadzieję niosą: domy leczenia uzależnień, opieki nad dziećmi, chorymi i starszymi, ośrodki dające nadzieję księżom, rodzinom i młodzieży. Ufamy, że z połączenia tych kościołów i znaków nadziei zrodzą się szlaki wiary, pielgrzymie drogi, z katedrą w środku owej „mapy”. Jeśli, Czytelniku, chcesz się w to dzieło włączyć, napisz na adres: synod@archidiecezja.wroc.pl. ●

Postacie na plakacie symbolizują wszystkie stany Kościoła. Dorysuj tam siebie!



**Pokój,
którego świat
dać nie może**

Ewelina Gładysz: **Prawda. Niewielu z nas rozważa na co dzień jej znaczenie. Są jednak takie momenty, kiedy czujemy, widzimy i doświadczamy: ona daje mi wolność. Życie w prawdzie daje mi wolność. Dla Ojca stanięcie w prawdzie to był konkretny moment w życiu czy proces?**

Ojciec Wojciech Kowalski SJ: Chyba i jedno, i drugie. Na mój wewnętrzny proces w dążeniu do niej złożyło się wiele momentów. Dzisiaj, z perspektywy czasu, widzę, jak kierowała mną tęsknota za tym, by żyć w zgodzie ze sobą. Tęsknota za taką przejrzystością w sobie, w której człowiek czuje się w domu.

Kiedy jesteśmy daleko od prawdy o sobie, to co wypełnia nasze serca?

Człowiek się szarpie i męczy ze sobą.

Szarpie?

Święty Augustyn mawiał, że niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Panu. Głosił to już jako nawrócony chrześcijanin. Wcześniej, przed odkryciem na swojej drodze życia Pana Boga, człowiek tak naprawdę może nie wiedzieć, co mu dolega, jaki jest powód owego szarpania się i jak ów stan wewnętrznego rozdrażnienia nazwać. Po prostu przeżywa rozmaite stany, które go niepokoją, zasmucają. One potwierdzają, że nie jest się u siebie.

Kilka dni temu skończyłem czytać *Biesy* Fiodora Dostojewskiego. Mam wrażenie, że wszyscy bohaterowie są tam poszarpani wewnętrznymi stanami emocjonalnymi, rzuca ich na lewo i prawo. Panuje tam permanentny niepokój, chaos, który później wyraża się na zewnątrz i uderza w otoczenie i w relacje. Może dlatego, że brakuje zatrzymania się i odważnego powiedzenia sobie: „jestem nigdzie”, „potrzebuję światła”.

To dość niepokojące stwierdzenie. Dzisiaj momentami może nam się wydawać, że prawda o mnie to prawda faktów, że odpowiedź na pytanie o to, kim jestem, przychodzi w słowach o sukcesie, zrealizowanych celach

Ojciec Wojciech Kowalski SJ – miłośnik gór i muzyki, duszpasterz akademicki



KS. PRZEMYSŁAW POJASEK/FOTO GOŚĆ

O prawdzie, rekolekcjach ignacjańskich i zagmatwanej codzienności chrześcijanina

Z **o. Wojciechem Kowalskim SJ** rozmawia

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

i marzeniach. Jestem profesorem, naukowcem, księdzem. A jednak bywa tak, że mimo tego nadal nas szarpie.

Myślę, że warto tu zdefiniować słowo „prawda”. Mówimy w tej chwili o prawdzie nie w kategorii filozoficznej czy prawdzie zgodności percepcji z rzeczywistością, tylko o stanie ducha, w którym człowiek czuje, że jest u siebie, że jest zadomowiony. To kategoria przejrzystości, harmonii i bycia zintegrowanym. Tak rozumiana prawda to kwestia bardziej doświadczenia tego, że znajduję się w dobrym miejscu i że jestem w dobrej relacji sam ze sobą. To z kolei prowadzi nas do poczucia dobrej relacji z otoczeniem, z innymi, a ostatecznie do zadomowienia się w Bogu.

Jeśli nie ma w nas prawdy, przejrzystości, harmonii i integracji, czujemy szarpanie. Ja tak to czuję. Znam ten stan z autopsji. Punktem przełomowym w moim życiu były rekolekcje ignacjańskie.

Jak się na nich znalazł młody chłopak, żyjący wtedy daleko od Kościoła?

Był rok 1998, luty, dom rekolekcyjny w Częstochowie. Pamiętam, że czwartego dnia przyszedł do mnie pokój, „którego świat dać nie może”. Przyszedł wtedy, gdy nie miałem poukładanego życia, nie żyłem w zgodzie z sobą. Razem z nim zmienił się mój sposób myślenia, przeżywania i patrzenia na siebie samego. Całe to doświadczenie przyszło z zewnątrz, ale spotkało się z ogromną, głęboką tęsknotą wewnątrz.

W jakim momencie życia Ojciec przeżywał te rekolekcje w ciszy?

Był to dla mnie czas poszukiwań. Ćwiczyłem karate i – nie ukrywam – dawało mi to ogromną satysfakcję, ale to się skończyło. Grałem w zespole punkowym z przyjaciółmi, to też się skończyło. Byłem zaręczony, ale i tamta relacja się skończyła. Pasma strat. Po każdym z tych doświadczeń następowała pewna wyrwa. Nie dało jej się zaspokoić czymkolwiek, chociaż próbowałem, choćby eksperymentując z używkami.

Czy decyzja o rekolekcjach wyżyła z konkretnego niepowodzenia?

Nie, nie była podjęta w chwili jakiegось ogromnego rozgoryczenia czy strapienia, lecz stanowiła efekt trwających od lat poszukiwań. Samo słowo „poszukiwanie” wydaje mi się tu kluczowe. Czułem się źle ze sobą, w swoim życiu, a przecież byłem młodym człowiekiem, miałem 24 lata, robiłem różne rzeczy, pracowałem, studiowałem. Choć muszę przyznać, że motywację, by studiować politologię, też miałem słabą – po prostu chciałem uciec od wojska. Nic jednak nie przynosiło mi radości. Do tego dochodziły różne używki, palenie marihuany, co pogłębiało mój smutek, tęsknotę. Przez wiele lat żyłem poza Kościołem. Był on dla mnie wówczas częścią systemu, przeciwko któremu się buntowałem.

W tamtym czasie jednak znałem kogoś, komu ufałem, z kim mogłem porozmawiać o swoich przeżyciach i kto mnie rozumiał. To było ogromnie ważne i to otworzyło przede mną pewien nowy horyzont.

Dlaczego?

Towarzyszenie sobie nawzajem znamy już od ojców pustyni. Dobre i zdrowe jest dzielenie się swoim

życiem z kimś, komu ufasz. Dobrze jest móc przed kimś otworzyć swoje serce i posłuchać, co ma ci do powiedzenia. Dzisiaj, z perspektywy czasu uważam, że byłem prowadzony. Spotkały się ze sobą dwie rzeczywistości. Moje poszukiwanie i prowadzenie przez Boga, który zaczął do mnie mówić przez konkretne osoby. Punktem wyjścia jednakże było zwrócenie się do takich osób i otwarcie się przed nimi.

Doświadczenie rekolekcji ignacjańskich jest doświadczeniem ciszy. W tej ciszy słyszymy różne rzeczy, wielu ludzi nie potrafi się z tym zmierzyć.

W tamtym czasie mieszkałem sam, byłem w ogóle typem samotnika, więc nie bałem się ciszy. Ona mnie nie przerażała. Dużo rozmyślałem. Miałem natomiast niezbyt dobre zdanie na swój temat. Czulem się skończony.

Skończony?

Tak, złamany. Z jednej strony była we mnie ogromna tęsknota, głód życia, a z drugiej – poczucie, że nie mam i nie znam życia w pełni.

Co takiego wydarzyło się czwartego dnia podczas tych rekolekcji?

Od samego początku miałem poczucie, że coś się wydarzy. Nie pamiętam, że bym szukał wtedy Boga osobowego. Bardziej niż wszystko pragnąłem wewnętrznego pokoju. Byłem zaangażowany w rekolekcje i bardzo zdeterminowany. Odkrycie pierwszych dni już było dla mnie zdumiewające: nie muszę palić! Poważnie podszedłem do metody modlitwy, którą mi zaproponowano; siadałem do niej cztery razy dziennie. Męczyłem się strasznie i niecierpliwile, było to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Leżałem zwinęty w kłębek na chórze, ukryty przed wszystkimi, z Pismem Świętym obok. Czwartego dnia powiedziałem pierwszy raz w życiu tak świadomie: Panie Jezu. I coś we mnie się odblokowało i otworzyło. Plakałem, a jednocześnie czulem, że mnie wypełnia pokój i pewna nowa jakość, której nie znałem do tej pory.

Jedno zawołanie: Panie Jezu?

Wypowiadając słowa: „Panie Jezu”, tak teraz myślę, przywołałem konkretną

osobę – Jezusa, Jahwe zbawia. Przywołanie Jezusa uruchomiło we mnie proces, który rozpoczął się od tego, że coś się ze mnie wylało. Szlam, brud, moja nieporadność. Nie byłem złym człowiekiem, tylko się pogubiłem i zapewne całe to moje nadłamane i ledwo tłące się człowieczeństwo wypowiedziało się w tamtym momencie.

W tę rzeczywistość duchową wkroczył Bóg.

Może On na mojej drodze był od dawna, a może tylko otworzył drzwi mego serca na Siebie właśnie w tamtym momencie? Delikatnym skalpelem? Nie wiem.

Jest Ojciec duszpasterzem młodzieży akademickiej. Jak młodzi ludzie dzisiaj szukają prawdy o sobie, o Bogu?

Te tematy nie omijają żadnego pokolenia. Oczywiście, żyjemy w innym kontekście kulturowym, inne są zagrożenia, chociażby ze względu na rozwój technologii, ale z pewnością każdy zadaje sobie to fundamentalne pytanie: „Kim jestem?”.

Na czym polega największa trudność w szukaniu odpowiedzi?

W Ewangelii św. Jana Jezus mówi, że ma nam wiele do powiedzenia, ale teraz tego byśmy nie znieśli. Zakłada, że w nas musi zająć pewien proces dochodzenia do prawdy, do odkrywania głębi o sobie, o relacji ze światem, ze Stwórcą. Czyli nie udziela się jednej odpowiedzi raz na zawsze. Gdy jednak odkryjemy, że żyjemy w świecie przenikniętym obecnością Pana Boga, że jesteśmy w niej zanurzeni i że On nas inspiruje, byśmy ku światu wychodzili z prawdziwą twarzą, wówczas to doświadczenie zacznie nas przemieniać i potęgować w nas pragnienie autentyczności i bycia prawdziwym dla siebie oraz dla innych.

Patrząc na swoją twarz, rozpoznaję się, uśmiecham się do siebie. Tak się dzieje, kiedy jestem zintegrowany ze sobą, gdy jestem w harmonii, w przyjacielskim spotkaniu ze sobą. Jeśli mówię o harmonii i integracji, nie oznacza to, że wszystko u mnie gra, nie mam żadnych problemów, z niczym się nie mierzę. To raczej oznacza, że znajduję się po prostu na dobrej drodze. Dzisiaj może być fajnie, ale jutro mogę upaść,

prawda? Pocieszenie i strapienie, o których mówi św. Ignacy, jest pewną dynamiką zmiany nastrojów, motywacji, odpowiedzi na wyzwania. Ta dynamika wpisana jest w codzienność i w proces wzrastania. W takich procesach kształtuje się autentyczny obraz.

To prawda o nas. Jestem na nieustannej fali rozeznawania, co się we mnie dzieje, i chcę być sobą niezależnie od okoliczności.

Może zbyt często wydaje nam się, że szczęście to coś stałego, skończonego?

Moja mama mówiła: „Ważne, żebyś sobie życie poukładał”, ale oboje nie wiedzieliśmy, co to dokładnie znaczy. Nie żyjemy w świecie klocków Lego, raczej jesteśmy jak drewnienka rzucone w wodospad Niagara. W tym wszystkim, także z poczuciem bycia niepokładanym, można po prostu przyjaźnić się ze sobą, być przyjacielem Pana i ludzi, którymi się otaczam.

W przestrzeni duchowej Kościoła często mówimy o prawdzie. „Prawda was wyzwoli”. Jezus jest „drogą, prawdą i życiem”. Czy my tym żyjemy? Czy rozważamy, co to znaczy w życiu?

Prawda jest największym głodem wpisanym w nasze wnętrza.

Przyjrzyjmy się kolejności tych słów: Jezus jest „drogą, prawdą, życiem”. Jeśli ja idę drogą z Nim, to On mnie wprowadza w życie, przeprowadza przez różne doświadczenia, które są częścią życia. Te dobre i te trudniejsze. Na początku muszę jednak zdecydować, czy idę, czy wejdę w nurt życia, czy jest we mnie „postawa na tak” wobec życia.

Jezus zaczyna od drogi: trzeba wyruszyć, a potem iść przez życie ze wszystkimi momentami, w których będzie odsłaniało się to, kim jestem, w których będzie wychodziła na wierzch prawda o mnie, o Nim, o świecie. Ta prawda ostatecznie nas wyzwoli, uwolni. Od czego? Na przykład od opinii ludzi o mnie, od dążeń do tego, żeby zawsze robić po swojemu, żeby być najważniejszym, żeby moja racja była bardziej „mojsza” niż „twojsza”, od wielu, wielu różnych spraw, ostatecznie – od lęku przed śmiercią. Prawda uwolni mnie także od siebie samego w tym znaczeniu, że bardziej będę cenił Jego życie niż swoje. Wierzę.

Co nam pomaga na co dzień stawać w prawdzie?

Opowiem na przykładzie. Sam popełniam mnóstwo błędów, one też pomagają, są pedagogiczne. Obecnie przebywam w Białym Dunajcu ze studentami. Młodzi wyznaczyli mi dyżur w kuchni w dniu, gdy w planie było wyjście w góry. Obiektywnie wszystko w porządku, ponieważ tak na naszych wyjazdach bywa, tyle że we mnie zaczyna się coś niedobrego nakręcać: Dlaczego ja mam zostać w kuchni? To niesprawiedliwe. Ktoś, kto zrezygnował z wyjścia, mógłby mnie zastąpić. To ostatni dzień ładnej pogody. Jutro już będzie po wszystkim. I tak dalej...

Aż dochodzę do wniosku, że nikt mnie nie rozumie, nie kocha i że wszystko jest bez sensu. Niby to drobiazg, ale czuję siłę dynamiki tej sytuacji, znam siebie, znam te momenty, w których neutralne wydarzenie potrafi wywołać we mnie małego chłopca. Czasem iskra wystarczy, by zapłonął ogień złości. Widzę, jak to przeżywam. „Dobrze zatem: albo się nakręcę i zepsuję sobie i innym wieczór i dzień następny, albo” – myślę i dosłownie padam na kolana, i wołam o pomoc: „Panie, znam to, co się teraz dzieje we mnie. Nie chodzi o góry. Chodzi o to, co ta sytuacja we mnie uruchamia. Znam to dobrze, od dekad. Dotykam czegoś we mnie, czegoś głęboko, co od kilku lat nie daje mi spokoju. Jeśli to mnie pochłonie, to będę chimeryczny, pełen pretensji, nieznośny do końca wyjazdu, dla siebie i dla całego świata”. Nie wiem, jak długo na tych kolanach prosiłem, żeby Pan dał mi pokój i uwolnił od dynamitu, który mógł we mnie eksplodować. Wysłuchał i przeszliśmy przez to razem.

To stanowi odpowiedź na pytanie, co mi pomaga żyć w prawdzie. Szczery kontakt ze sobą i z Panem, przyglądanie się swoim poruszeniom, zdobytym doświadczeniom, całej wiedzy, którą mam sam na swój temat.

Jestem niedoskonały i wstydę się tego, ale to prawda o mnie. Lecz gdy przeżywam to wszystko w relacji z Bogiem, odkrywam, że to mnie leczy. Doświadczam prawdy o sobie, swojej niedoskonałości, a może i narcyzmu, Pan Bóg mi to pokazuje nie po to, by mnie przybić, tylko po to, żeby mnie z tego uwalniać albo żebyśmy uczyli się



ARCHIWUM WOJCIECHA KOWALSKIEGO SJ

Ojciec Wojciech z młodzieżą w Tatrach

z tym żyć. A to się dzieje właśnie przez doświadczanie tego typu sytuacji.

Poszedł Ojciec w te góry?

Nie, zostałem. Ugotowaliśmy ze studentami gulasz i zupę. Wspaniały czas. Wiele ważnych rozmów, budowania relacji. Studenci mówią do mnie: „Ojciec”. Poczulem, że to moje ojcostwo wyraża się i w tym, że uczę odpuszczać, robiąc przestrzeń dla kogoś innego. Tatrzy kochoam, ale podziękowałem Panu za tanto doświadczenie.

Karl Rahner SJ, nasz współbrat, twierdził, że „pobożny człowiek jutra będzie mistykiem, kimś, kto czegoś doświadczył, albo go już nie będzie”. W kontekście tej rozmowy rozumiem to tak, że osobie wierzącej nie wystarczy świat dogmatów i rytuałów, gdyż głód spotkania, głód miłości, głód obecności, głód tej prawdy jest tak wielki, że ten świat zewnętrzny przestanie wystarczać. Dlatego, by być syconym przez życie i pokój, trzeba stawać się mistykiem. Mistyka zanurza człowieka w źródle. To jedyna droga, w której otwieramy się na doświadczenie wypełniające, utwierdzające, przemieniające serce czymś, co je karmi.

Wszyscy mamy szansę stać się mistykami?

Ci, którzy tego pragną, tak. To jest po prostu zapraszanie Pana do tego, gdzie się znajduję, przez co przechodzę.

Doświadczenie mistyczne pozwala nam czerpać ze źródła. „Skosztujcie i zobaczcie, jak Pan jest dobry”, głosi jeden

z psalmów. Doświadczenie spotkania z Panem będzie już zawsze wyprowadzało z biedy i nieporadności. Tęsknota za Nim już nas nie opuści. Będzie się w nas odzywać, przede wszystkim w chwilach oddalenia od Pana, i będzie błyszczeć na horyzoncie naszego życia jak gwiazda, która wskazuje kierunek.

Jak nie przegapić tego doświadczenia mistycznego w swoim życiu?

Dużo rozmawiam ze studentami. Widzę, jak głębia tych rozmów nas porusza. Są łyzy. Pojawia się wówczas język prawdy. Gdy rozmawiamy o sobie, o swoich lękach, tęsknotach, życiu, to poniekąd otwieramy się na tego typu doświadczenie tęsknoty, która podprowadza pod mistykę. Oczywiście, rozmawiamy także o sprawach luźniejszych; o muzyce, o piłce nożnej itp. Kiedy jednak w rozmowach wchodzimy w głąb serca, w głąb samych siebie, relacji, które budujemy z innymi, z Bogiem, z sobą samym, to wtedy rzeczywiście zanurzamy się w pewną niezwykłą atmosferę spotkania.

Piękne zaproszenie, ale czy rzeczywiście dla wszystkich?

To nie jest przywilej dla niektórych, to zaproszenie i wezwanie dla każdego z nas. Być może tego potrzebujemy wszyscy. Bo mistyka jest zanurzeniem w życiodajnym źródle, które koresponduje z naszą najgłębszą istotą, jest kąpielą w czystej prawdzie i jest smakiem, który jest nie do podrobienia. Prawda smakuje smacznie. ●

„Cóż to jest prawda?”

Prawda jest pojęciem kluczowym dla naszego pojmowania świata.

KS. MIROSŁAW KIWKA

Wrocław

Pilatowe pytanie o prawdę pada w kontekście Jezusowych słów, w których mowa jest o dawaniu świadectwa prawdzie (J 18, 37-38). Pytanie o prawdę zadane przez rzymskiego prokuratora wydaje się ze wszech miar uzasadnione logiką toczącego się dyskursu. Rzecz jednak w tym, że Piłata nie oczekuje żadnej odpowiedzi, odwraca się plecami i po prostu... wychodzi.

Od tamtego czasu jedno się nie zmieniło – pytanie o prawdę jest współcześnie równie intrygujące jak niegdyś. Prawda nie przestaje być najbardziej dyskutowanym zagadnieniem pomimo tego, że dziś słowem i czynem ogłasza się nastanie epoki postprawdy, w której prawda wydaje się czymś bez znaczenia. Jednak nawet w takiej sytuacji warto pytać o prawdę, a pytając – w przeciwieństwie do Piłata – podjąć trud poszukiwania odpowiedzi.

Zgodność sądu z rzeczywistością

Prawda jest pojęciem fundamentalnym i przez to właśnie bardzo złożonym. Najogólniej mówiąc, na gruncie filozoficznym zwykło się rozumieć prawdę jako relację pomiędzy rzeczywistością a myśleniem oraz myśleniem a rzeczywistością. Z jednej strony mamy świat osób i rzeczy, a z drugiej – samego człowieka, który ten świat stara się poznać i odnaleźć w nim swoje miejsce. Można więc bez obawy popełnienia błędu powiedzieć, że prawda w najbardziej podstawowym wymiarze jest zgodnością ludzkiego myślenia z otaczającą człowieka rzeczywistością. Myślenie powinno odpowiadać rzeczywistości, czyli być wobec niej adekwatne lub mówiąc wprost: prawdziwe. Zatem

poszukiwanie prawdy o świecie osób i rzeczy wiąże się zawsze z niezwykle trudnym i wymaga mozolnego zaangażowania wszystkich zdolności poznawczych. Możemy jednak zapytać: Dlaczego myślenie ludzkie ma się „uzgadniać” z rzeczywistością? Poszukując odpowiedzi, zauważamy, że terminem „prawda” (łac. *verum*) zwykło się określać w filozofii klasycznej jedną z najważniejszych cech wszystkiego, co istnieje (obok dobra i piękna). Mówimy wówczas o prawdzie w sensie metafizycznym jako o powszechnej własności bytu. Rzeczywistość jawi się jako prawdziwa, czyli poznawalna, dająca się zrozumieć, dostępna dla ludzkiego intelektu (w żargonie filozoficznym: inteligibilna). Prawda oznacza tu poznawczą racjonalność świata. Innymi słowy świat jest racjonalny i jako taki może być przez człowieka poznany. Ludzki umysł i świat są kompatybilne, czyli sobie odpowiadają. Jest to twierdzenie o niezwyklej doniosłości, gdyż w pewien sposób czyni ono możliwym i sensownym uprawianie nauki i poszukiwanie mądrości. Ma to też swoje daleko idące konsekwencje. Skoro ludzki umysł jedynie odkrywa wszechświat jako racjonalny, to powstaje uzasadnione pytanie: Jaki Umysł tę racjonalność wszechświata konstituuje? Prawda zatem jako zgodność rzeczywistości z umysłem, wzajemna odpowiedniość rzeczywistości i umysłu jest fundamentem wszystkiego, co istnieje, warunkując jego poznawalność.

Mówiąc o poznawaniu świata, dotykamy innego aspektu zagadnienia prawdy, a mianowicie jej wymiaru epistemologicznego, czyli prawdy ludzkiego poznania. Nasze myślenie o świecie, jak wyżej zostało powiedziane, musi być prawdziwe, czyli odpowiadać rzeczywistości. Przekonanie to zostało wyrażone w tzw. klasycznej definicji prawdy, która od

Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu głosi, że prawda to zgodność myśli z rzeczywistością (łac. *adaequatio intellectus et rei*). W tym sensie poznać prawdę, to wiedzieć, czym rzeczy są, poznać ich istotę. Poznawanie prawdy domaga się w tym kontekście poszanowania dla zasad racjonalności i praw myślenia, których uczy nas logika. Domaga się także bezpośredniego (empirycznego) kontaktu z rzeczywistością. Poznawana przez człowieka prawda o świecie winna być nieustannie pogłębiana i korygowana, ponieważ rzeczywistość jest w swej istocie niezwykle dynamiczna. Tak łatwo bowiem jest człowiekowi zanurzyć się w jakiś rodzaj iluzji lub utopii, które – jak uczy historia – mają z prawdą tyle wspólnego, co krzesło salonowe z krzesłem elektrycznym.

Odniesienie do świata osób i rzeczy nie jest osobowo wyczerpujące, gdyż człowiek istnieje także w relacji do samego siebie i tu niebagatelne znaczenie ma jego prawda wewnętrzna, czyli prawda w sensie moralnym. W elementarnym swoim wymiarze jest ona relacją zgodności myśli z wypowiedzianymi słowami (prawdomówność). W nieco szerszym wymiarze przybiera postać zgodności uznawanych zasad moralnych z konkretnym działaniem, czyli wolnymi i świadomymi czynami. Człowiek „prawdziwy”, czyli człowiek żyjący w prawdzie, troszczy się o tę elementarną zgodność (prawda sumienia).

Nieklasyczne teorie prawdy

Wspomniana wyżej klasyczna definicja prawdy, która współcześnie znana jest także jako korespondencyjna teoria prawdy, nie jest jedyną, z jaką mamy do czynienia w obszarze rozważań filozoficznych. Funkcjonują tam też tzw. nieklasyczne teorie prawdy. Na przykład zwolennicy



Chrystus przed Piłatem, Jacek Malczewski, 1910, olej na tekturze, Lwowska Galeria Sztuki

teorii koherencyjnej głoszą, że dany system twierdzeń jako całość uznaje się za prawdę, gdy jest on niesprzeczny i logicznie spójny. Zaś wyznawcy teorii pragmatycznej (użyteczności) uznają za prawdę wszystko, co ma cechy sprawnego i skutecznego działania. Koncepcja ta przybiera niekiedy postać prawdy jako subiektywnego przeświadczenia lub też opinii większości (koncepcja konwencjonalistyczna), gdzie o prawdziwości poszczególnych twierdzeń lub teorii decydują zasadniczo konwencje terminologiczno-językowe i powszechna zgoda zainteresowanych stron.

Nietrudno zauważyć, że nieklasyczne teorie prawdy są relatywistyczne, czyli nie uznają one obiektywnego charakteru prawdy, z którą człowiek winien „uzgodnić” swoje myślenie. W ich konsekwencji człowiek staje się sam dla siebie prawdą, co nie jest niczym nowym ani odkrywczym, wszak już w V w. przed Chr. Protagoras z Abdery ogłosił człowieka miarą wszystkich rzeczy.

Prawda dla chrześcijanina

Na zupełnie innej płaszczyźnie problem prawdy umieszcza chrześcijańskie doświadczenie religijne. Słowo „prawda” oddawane jest w Starym Testamencie przez rzeczownik hebrajski „*emeth*”. Pochodzi on od słowa „*aman*” oznaczającego: „być mocnym, pewnym, godnym zaufania”. W centrum zatem biblijnego pojmowania prawdy stoi zaufanie do kogoś, na kim można polegać i kto objawia siebie z zamiarem nawiązania relacji. W świecie Biblii prawda przestaje być czymś, a zaczyna wyrażać kogoś. Innymi słowy prawda wydarza się więc w relacjach międzyosobowych i przybiera kształt zaufania i wierności. Jest ona najpierw tym, co objawia Bóg. Prawdą *sensu stricto* jest zatem objawienie Boże, jest nią też Boże prawo i Boża niezachwiana wierność przymierzu. Jest nią wreszcie miłosierdzie Boże, które wyraża się w działaniu przywracającym wolność. Jednym słowem prawda jest wszystkim

tym, na czym człowiek może oprzeć swoje życie.

W Nowym Testamencie prawda jeszcze bardziej staje się Kimś, przybiera bowiem wyrazistą postać osoby Jezusa Chrystusa. Jest On Prawdą, ponieważ jest Słowem Ojca wypowiedzianym do człowieka. Słowo to objawia Prawdę pełną i ostateczną, „objasnia” zarazem Boga i człowieka. Gdy Jezus zachęca do poznania prawdy, nie mówi o przyswajaniu sobie jakiejś teorii, zdobywaniu określonego zasobu wiedzy, ale zaprasza do bliskości z sobą samym. Stąd żyć prawdą, to naśladować Jezusa, iść ku Ojcu Jego śladami, przyłgnąć do Niego. Prawda to Ktoś, Kogo się poznaje, z Kim idzie się przez życie, Komu się wierzy. Jak droga odsłania się stopniowo przed tym, który nią idzie, podobnie prawda odsłania się z wolna przed tym, który nią żyje. Ku tej Prawdzie prowadzi i Ją poprzez wieki uobecnia Duch Prawdy, Duch Jezusa Chrystusa, który nieustannie przekonuje człowieka o tym, że Bóg jest miłością. ●

Moralizacja debaty

W spolaryzowanym świecie coraz mniej jest miejsca dla ludzi, którzy bez uprzedzeń do kogokolwiek poszukują prawdy w sferze informacji i dokonują **samodzielnie oceny faktów.**

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Moja młodość przypadła na dekadę gierkowską i lata 80. XX w. To był czas cenzury prewencyjnej i wszechobecnej propagandy komunistycznej. W latach 70. pojawiła się już prasa drugiego obiegu, która w pełni rozwinęła się dopiero w następnym dziesięcioleciu. Choć ludzie mojego pokolenia wykształcili w sobie umiejętność czytania między wierszami, powszechny głód informacji sprawiał, że choć nawet za samo posiadanie wydawnictw bezdebitowych groziły represje, publikacje z drugiego obiegu były poszukiwane, czytane i podawane z rąk do rąk. Pamiętam tłumy ludzi, które przychodziły na spotkania w ramach organizowanych wówczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Dziś trudno w to uwierzyć, że na wykładach Jerzego Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, czy Stefana Kisielewskiego słuchacze we wrocławskiej katedrze nie tylko szczerze wypełniali kościół, lecz także stali na zewnątrz, zajmując prawie cały pl. Katedralny. W gronie moich znajomych i przyjaciół nie spieraliśmy się o fakty, co najwyżej dyskutowaliśmy o ich interpretacji. Posługiwaliśmy się tymi samymi kodami kulturowymi, to samo nas śmieszyło, cieszyło czy niepokoiło. Nie do pomyślenia dzisiaj.

Zyjemy w sytuacji głębokich podziałów, zamknięci w szczelnych bańkach informacyjnych. Nie tylko nie operujemy tymi samymi ocenami, lecz także i faktami. Wolność słowa, o którą walczyło moje pokolenie, doprowadziła dziś do zjawiska tzw. mediów tożsamościowych, dziennikarze weszli w role polityków i kształtują opinie, a nie tylko objaśniają zachodzące zjawiska. Ciągły szum informacyjny, w którym fakty mieszają się z opiniami, a informacja z dezinformacją, sprawia, że gubi się to, co rozumiemy pod pojęciem prawdy. Frapuje mnie odpowiedź na pytanie: Czy kogokolwiek dziś ona interesuje? Czy jest pożądana, poszukiwana? Obawiam się, że nie.

Ludzie pod wpływem emocji nabierają przekonania w jakiejś sprawie, a potem już tylko szukają ich potwierdzenia. Wszystko, co temu przeczy, jest odrzucane i nie ma wpływu na zmianę poglądów, a jedynie na ocenę ich autora, a nawet więcej, na jego klasyfikację. Pewność, że pisze nie to, o czym jest przekonany, tylko przeszedł na stronę wrogiego obozu, jest powszechna. To, co kiedyś było

sednem dyskusji, czyli różnica zdań, dziś ją uniemożliwia, pojawiło się bowiem i narasta zjawisko moralizacji debaty. Jeszcze pod koniec lat 90. możliwa była rozmowa, a nawet spór ludzi o bardzo różnych poglądach. Nikt z powodu różnicy zdań nie uważał, że adwersarz jest złym moralnie człowiekiem, co najwyżej się myli. Dziś zostałaby zaklasyfikowany do wrogiego obozu, a jego ocena w najlepszym wypadku sprowadzałaby się do nazwania go „pożytecznym idiotą”, najpewniej ogłupionym przez „wrogie media”, a na ogół postrzegany jest jako człowiek moralnie podły. Ludzi poszukujących w sferze informacji prawdy i dokonujących samodzielnie oceny faktów odrzuca najczęściej jedno i drugie plemię. Sytuację pogłębia brak wspólnych dla obu stron autorytetów. ●



Tylko prawda?

Nieprawdziwe informacje rozchodzą się błyskawicznie. Są rozpowszechniane celowo, aby wprowadzać w błąd społeczeństwo i nim manipulować.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Powoli do lamusa odchodzi slogan ukuty przed laty przez Józefa Mackiewicza: „Tylko prawda jest ciekawa”. Mam wrażenie, że kłamstwo – zwłaszcza w przestrzeni publicznej – ma się całkiem dobrze, a ludzie nie tylko nie poszukują prawdy, ale wręcz się przed nią bronią. Uznają za lepsze przyjemne złudzenia niż niemiłe prawdy. Zamykają się w bańkach swoich poglądów i szukają tylko tych informacji, które je potwierdzają, nawet gdy są niesprawdzone i być może nieprawdziwe. Odrzucają natomiast to wszystko, co narusza utrwalone przekonania i obraz rzeczywistości.

Publicyści też coraz rzadziej weryfikują docierające do nich informacje i bez sprawdzenia ich wiarygodności publikują je tak szybko, jak to tylko możliwe, opatrując swoim komentarzem. Liczy się czas i klikalność.

Ten mechanizm obnażył ostatnio Krzysztof Stanowski, założyciel popularnego na YouTube Kanału Zero, podrzucając Zbigniewowi Stonodze spreparowane nagranie z kolegium redakcyjnego. I choć nietrudno było sprawdzić, że nie jest ono autentyczne, wykorzystał je nie tylko Stonoga, lecz także za nim kwiat polskiego dziennikarstwa ze wszystkich najważniejszych tytułów.

gorzej, gdy fałszywe informacje są rozpowszechniane celowo z zamiarem dezinformacji. Tak było z opisywaniem sytuacji na granicy polsko-białoruskiej podczas pierwszej fali migracyjnej. Na początku grudnia 2021 r. aktywiści i znaczna część mediów żyły rzekomym dramatem czteroletniej Eileen, której rodzice mieli zostać deportowani na Białoruś, zaś dziewczynka błąkała się po lesie w kilkunastostopniowym mrozie. O Eileen rozpisywały się media, lży nad jej losem lał anti-PiS-owski komentariat, a interwencję w tej sprawie podjął Rzecznik Praw Obywatelskich. Tymczasem, jak się okazało, Eileen to postać fikcyjna, a całą sprawę ujawniła dziennikarka „Gazety Wyborczej” Małgorzata Tomczak. W obszernym artykule przyznała wprost, że dziennikarze i aktywiści przez długi czas „wytwarzali fałszywą wiedzę” dotyczącą kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, a jej elementami były zwykłe fake newsy, liczne przeinaczenia faktów, ich przyczyn czy interpretacji, uparte pokazywanie wybranych fragmentów rzeczywistości i pomijanie innych. Opowiadała o fałszowaniu reportaży dziennikarskich na temat polskich strażników granicznych, o wycinaniu faktów prawdziwych i dopisywaniu fikcyjnych. A wszystko służyło dwóm celom: zaszkodzeniu ówczesnemu rządowi i posiadaniu mocnego, poruszającego ludzkie serca materiału marketingowego dla zbierek pieniędzy. Bezpośrednimi ofiarami tego misternie konstruowanego i wielowarstwowego kłamstwa byli strażnicy graniczni. Dziś już wiadomo, że za ową „fałszywą wiedzę” stał m.in. Pablo Gonzalez *vel* Paweł Rubcow, rosyjski szpieg udający hiszpańskiego dziennikarza.

Łatwość, z jaką rozchodzą się nieprawdziwe, zmanipulowane informacje, jest niepokojąca, zwłaszcza że czasy niepewne, a tuż za granicą regularna wojna. A – jak powiadał Hiram Johnson – kiedy wybuchła wojna, pierwszą jej ofiarą staje się prawda.



Semantyka prawdy



Jako chrześcijanie nie mamy wątpliwości, że **najwyższą Prawdą jest Bóg**.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Prawda zgodnie z definicjami słownikowymi słusznie kojarzy się z tym, co jest zgodne z rzeczywistością na poziomie języka, a więc sądów, a także wydarzeń; z przeciwieństwem kłamstwa, oszczerstwa, fałszu. Tak rozumiał ją i zdefiniował m.in. Arystoteles w *Metafizyce*. Niektórzy widzą w prawdzie wielokrotnie potwierdzaną doświadczeniem teorię, która zawsze się sprawdza, inni głoszą zasadę jej wielości i wielorakości, którą sprowadzają do, skądinąd nieprawdziwego, zdania: „ilu ludzi, tyle prawd”. Kłam tej zasadzie zadał m.in. Lucjusz Anneusz Seneka, który w imię prawdy i słuszności racji był gotów zgadzać się nawet z przeciwnymi sobie opcjami filozoficznymi takimi jak epikureizm (wspomina o tym w swoich *Listach moralnych*). Pomimo definicyjnej prostoty „prawdy” Biblia proponuje wielorakie jej rozumienie, które jest efektem nie tylko spotkania dwóch kręgów kulturowych (żydowskiego z grecko-rzymskim) i przedstawicieli dwóch rodzin językowych (afroazjatyckiego hebrajskiego i indoeuropejskiej greki), lecz także teologii. Posłużmy się zatem słynnym pytaniem starożytnego prefekta Judei, Piłata: *Quid est veritas?* (J 18, 38).

Solidny, czyli prawdziwy

Nim poczynimy ukłon ku żydowskiemu pojmowaniu prawdy, zatrzymajmy się na jej zakresie w hebrajszczyźnie biblijnej. Otóż prawda kryje się za trzema spółgłoskami: *alef, mem* oraz *nun*, które składają się na słowa „*’emunah*” oraz „*’emet*” (tak, to również pochodna tego samego rdzenia). Rdzeń ów tworzy tak dobrze znane i wielokrotnie wypowiediane przez nas współcześnie słowo „*amen*”. „*’emunah*” rozumiana jest jako „stałość”, „wiarygodność”, a nawet „obowiązek”, zaś za „*’emet*” kryje się „pewność”, „stałość”

i „wierność”. Tak rozumiana prawda wskazuje więc na solidność, na wierność danemu słowu, pewność spełnienia obietnicy, nieuleganie złudzeniom i nienaginanie swojego światopoglądu, budowanie na solidnym fundamencie. To wszystko stanowi reminiscencję Prawa, które jako Bóg jest prawdą *per se*. Wierność względem jego nakazów czyni wiarygodnym, a więc i prawdziwym przed Bogiem oraz przed ludźmi. Skoro więc Prawo porządkuje relacje między ludźmi i Bogiem oraz między bliźnimi, również prawda ma charakter relacyjny. Teologiczne treści zapisane przez autorów natchnionych potwierdzają tę leksykalną intuicję. Chyba najwymowniejszą metaforą stałości jest góra lub wielki głaz, a tekstem najlepiej korespondującym z ideą prawdy hebrajskiej jest m.in. fragment z Księgi Powtórzonego Prawa, w którym autor podkreślił prawdziwość Boga: „On Skałą, dzieło Jego doskonałe, bo wszystkie drogi Jego są słuszne; On Bogiem wiernym [*’emunah*], a nie zwodniczym, On sprawiedliwy i prawy” (Pwt 32, 4). Prawdziwość Boga domaga się zaś odpowiedzi człowieka, którego: „Pan nagradza [...] za sprawiedliwość i wierność [*’emunah*]” (1 Sm 26, 23), czyli uprawianą przez niego i objawioną mu przez Jahwe prawdę.

Jawna prawda

Nieco inaczej ma się sprawa z prawdą w wydaniu greckim, co również wynika z warstwy leksykalnej. Kryje się ona za rzeczownikiem „*alētheia*”, który wywodzi się z kolei od czasownika „*lanthanō*” oznaczającego ukrywanie. Stojąca przed tematem „*alfa*” (zwana „*privativum*”, czyli negującą) zmienia sens pojęcia na przeciwny i nadaje mu znaczenie „coś odkrytego”. Prawdę wedle Greków odkrywa się głównie za pośrednictwem intelektualnych dociekań i właśnie za takim jej rozumieniem, wbrew swojej żydowskiej tożsamości, podążył apostoł Paweł (np. 2 Kor 4, 2). Całokształt jego listów i sposób argumentowania, a także postępowania służą właśnie dowiedzeniu autentyczności misji i prawdy stojącej u jej podstaw, prawdy w klasycznym znaczeniu, rozumianej jako

zgodność logosu (teorii/sądu/nauki etc.) z rzeczywistością. Dlatego Paweł wielokrotnie podkreśla słuszność swoich działań oraz opisuje cierpienia znoszone w imię prawdy (m.in. 2 Kor 11, 10; 12, 6), wedle dewizy: „Nie możemy niczego dokonać przeciwko prawdzie, lecz wszystko dla prawdy” (2 Kor 13, 8).

On – Prawda

„Ja jestem [...] Prawdą” (J 14, 6), powiedział o sobie Mesjasz. Cóż to oznacza? To, że Chrystus swoim życiem i nauczaniem czyni zadość poszukiwaniom prawdy, również tej zapisanej wielką literą. Jest On doskonałym jej wcieleniem, uosobieniem. Świadczy o tym Jego nieskończona wierność misji i odnowionemu Prawu, aż po Paschę, co stanowi odpowiedź na żydowskie poszukiwania prawdy. Dowodzi tego również Jego nauczanie, stanowiące odpowiedź na intelektualne dociekanie prawdy w środowiskach grecko- i łacińskojęzycznych oraz po grecku rozumujących. Zwłaszcza ewangelista Jan podkreśla nadprzyrodzony charakter prawdy, w którą wierzącego wprowadza Duch Prawdy (J 16, 13). Efektem jej przyjęcia jest natomiast pełna wolność (J 8, 32). W ten też sposób po raz kolejny łączy się idee stojące za hebrajską, czyli relacyjną, *’emunah* i intelektualną, grecką *alētheia* – pełnię prawdy osiąga się bowiem poprzez relację z Jezusem oraz stałym wysiłkiem poszukiwania Go, angażującym nie tylko sferę woli, lecz także, a może nade wszystko, intelektu.

Quid est veritas?

Jako chrześcijanie nie mamy wątpliwości, że najwyższą Prawdą jest Bóg. Jak więc pogodzić tę wiedzę z klasyczną definicją prawdy? W kręgach wierzących w Chrystusa jest to kwestia łaski, natomiast środowiskom zadającym kłam prawdziwości objawienia pozostaje ten jej aspekt, który wynika z czystej ludzkiej przyzwoitości, która ma swoje źródło w prawie naturalnym. Stąd też słuszność mieli również nierelatywizujący prawdy, choć nieznaną Boga filozofowie pokroju Arystotelesa czy Seneki, skoro ich główną motywacją było pragnienie jej dociekania, a nie narzucania własnych o niej wyobrażeń. ●

Mozaika przedstawiająca Mojżesza, kaplica łacinników na Golgocie, bazylika Grobu Świętego, Jerozolima

Projekt Młodzież 2024, czyli laboratorium ewangelizacji

Jak dobrze rozmawiać z młodymi ludźmi,
czyli Projekt Młodzież –
laboratorium ewangelizacji
i duszpasterstwa
młodzieży archidiecezji
wrocławskiej.

KS. PIOTR ROZPĘDOWSKI

Wrocław

Papież Franciszek w Adhortacji apostołskiej *Christus vivit*, poświęconej w całości ludziom młodym, napisał: „Dziś grozi nam, dorosłym, że będziemy sporządzali listę porażek i niedoskonałości obecnej młodzieży. Być może niektórzy będą nas okłaskiwać, ponieważ sprawiamy wrażenie ekspertów w znajdowaniu aspektów negatywnych i zagrożeń. Ale jaki byłby rezultat promowania takiej postawy? Coraz większy dystans, mniejsza bliskość, mniej wzajemnej pomocy” (nr 66). W Diecezjalnym Duszpasterstwie Młodzieży we Wrocławiu oraz Fundacji „Młodzi Młodym” podchodzimy do tych słów bardzo poważnie. Zainspirowani nimi stworzyliśmy Projekt Młodzież, czyli laboratorium ewangelizacji i duszpasterstwa młodzieży archidiecezji wrocławskiej. Obecnie przygotowujemy drugą edycję Projektu w Oblackim Centrum Młodzieży w Kokotku, która odbędzie się w dniach 8–10 listopada 2024 r.

Rok temu nasze spotkanie zgromadziło ponad 70 osób z archidiecezji

wrocławskiej. Począwszy od biskupów, przez księży, siostry zakonne, katechetów, po liderów i animatorów wspólnot młodzieżowych. Wydarzenie to pokazało, że praca osób działających z młodzieżą nie musi skupiać się jedynie na wyszukiwaniu porażek i niedoskonałości młodzieży. Dzieło ewangelizacji i duszpasterstwa młodych ludzi może odbywać się w atmosferze wsparcia, przyjęcia, duchowości i profesjonalizmu.

Modlitwa

Nasze spotkanie ma trzy bardzo ważne filary. Pierwszy z nich to wspólna modlitwa. To właśnie podczas Projektu Młodzież osoby zatroskane o młodych ludzi będą przeżywać dzień skupienia. Centralnym miejscem w budynku, gdzie odbywa się nasze laboratorium, jest kaplica Świętych Młodzianków. Otwarta całą dobę jest przestrzenią przyciągającą wielu uczestników Projektu. W planie przewidziano wspólną modlitwę liturgią godzin, Eucharystię, adorację Najświętszego Sakramentu oraz modlitwę uwielbienia. Podczas Projektu Młodzież towarzyszyć nam będą biskupi pomocniczy archidiecezji wrocławskiej: bp Jacek Kiciński CMF oraz bp Maciej Małyga.

Integracja

Drugi filar laboratorium to integracja środowiska osób zaangażowanych

w pracę z młodymi ludźmi. Ubiegłoroczne spotkanie pokazało, że razem możemy więcej! Nawiązane relacje pomogły w podejmowaniu wspólnych działań na rzecz młodzieży w wielu parafiach archidiecezji wrocławskiej. Niezwykle cenne były kularowe rozmowy pomiędzy uczestnikami. To właśnie w taki sposób zrodziło się sporo pomysłów i wspólnych inicjatyw przy działaniach ewangelizacyjnych, m.in. w przygotowaniach do bierzmowania, w których połączyły siły różne parafie i wspólnoty.

Warsztaty

Trzecim, kluczowym filarem Projektu Młodzież są warsztaty. Ubiegłoroczne prowadziła ekipa z Fundacji „Młodzi na Progu”. Uczestnicy mieli okazję doświadczyć różnych metod pracy z młodzieżą. Szczególną uwagę zwróciły ciekawe propozycje przygotowania do sakramentu bierzmowania oraz metody dalszej formacji młodzieży w grupach parafialnych. Tegoroczna edycja Projektu Młodzież będzie dotyczyła komunikacji. W zdobywaniu nowych kompetencji pomogą specjaliści ze Szkoły Trenerów B.B. Kotlińscy. To ludzie o dużym doświadczeniu i dobrym zrozumieniu komunikacji w Kościele. Dotychczas podczas prowadzonych szkoleń spotkali około 50 tysięcy osób. Każdy z uczestników Projektu Młodzież

Szczegółowe informacje o wydarzeniu można znaleźć na stronie internetowej Diecezjalnego Duszpasterstwa Młodzieży we Wrocławiu: www.ddm.wroclaw.pl, w zakładce Duszpasterze. Liczba miejsc jest ograniczona. Zgłoszenia do końca października 2024 r. przez formularz internetowy udostępniony na stronie internetowej DDM.

PROJEKT MŁODZIEŻ

• termin:

8-10.11.2024

• start:

18:00

• miejsce:

Oblackie Centrum Młodzieży „Niniwa” w Kokotku

• cena:

490 zł

• prowadzący:

Szkoła Trenerów B.B.Kotlińscy

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA

ZAPISY TYLKO DO KOŃCA PAŹDZIERNIKA



ZAPRASZAJĄ ORGANIZATORZY:



Diecezjalne
Duszpasterstwo
Młodzieży
WROCLAW



MŁODZI MŁODYM



SZKOŁA
TRENERÓW
B.B. Kotlińscy



SZKOŁA
COACHINGU
B.B. Kotlińscy



NOME
CYCLE



GOŚC
MIEDZIECY

MEDIA:



niedziela



radio
Rodzina

weźmie udział w trzech blokach tematycznych: „Komunikacja jako źródło stresu”, „Dobre rozmowy na trudne tematy – jak zadbać o komunikację” oraz „Mediacje w pracy z dziećmi i młodzieżą”.

Zaproszenie

Listopadowe laboratorium ewangelizacji i duszpasterstwa młodzieży

w Kokotku to spotkanie ludzi, którym leży na sercu młode pokolenie. Jak pisze papież Franciszek: „Młodzież nie jest rzeczywistością, którą można analizować abstrakcyjnie. W rzeczywistości nie istnieje «młodzież», ale są ludzie młodzi z ich konkretnym życiem. W dzisiejszym świecie, pełnym osiągnięć, życie wielu z nich jest narażone na cierpienie i manipulację” (*Christus vivit*, nr 70).

Wobec wymagań postawionych przez Ojca Świętego nie można przejść obojętnie. W momencie, kiedy archidiecezja wrocławska przeżywa czas synodu, czyli „wspólnej drogi”, warto skorzystać z oferty Projektu Młodzież. Listopadowe spotkanie w Kokotku po raz kolejny stanie się trzydniową wspólną wędrówką w drodze do zrozumienia, jak młodym ludziom głosić Ewangelię. ●

WARSZTATY 2024

Komunikacja jako źródło stresu

Czy zdarzają Ci się sytuacje, gdy masz dobre intencje, a mimo to spotykasz się z niezrozumieniem? Dlaczego na proste pytanie tak trudno czasem jest otrzymać równie prostą i konkretną odpowiedź? Dlaczego, gdy zadajesz nawet najprostsze pytania, jest duża szansa, że usłyszysz różne odpowiedzi, ale żadna z nich nie będzie zawierać tej informacji, której potrzebujesz? Czy masz czasem wrażenie, że inni wiedzą, jak Cię dotknąć, a Ty nie zawsze wiesz, jak na to zareagować, aby się skutecznie obronić? Prośenie, odmawianie, stawianie granic mogą być źródłem stresu i kosztować wiele emocji. Podczas warsztatów uczestnicy dowiedzą się, jak reagować na takie sytuacje, aby czuć się dobrze ze sobą i pozostać w dobrej relacji z innymi. Pokażemy mechanizmy komunikacyjne, które powodują wyczerpanie emocjonalne, i wskażemy, jak inaczej, bardziej świadomie możesz zarządzić komunikacją z innymi. Warsztat prowadzony przez Beatę i Bolesława Kotlińskich będzie poświęcony redukcji stresu w codziennej komunikacji zawodowej i osobistej.

Dobre rozmowy na trudne tematy – jak zadbać o komunikację?

Cel szkolenia to umiejętne przygotowanie się i skuteczne prowadzenie rozmów na trudne tematy. Podczas szkolenia uczestnicy doświadczą działania narzędzi, dzięki którym rozmowy z rodzicami pozbawione będą jałowej wymiany argumentów. Podczas warsztatu będzie można sprawdzić działanie technik komunikacyjnych „Łagodnie – Stanowczo – Bez lęku” (wg M. Król-Fijewskiej). Ich zastosowanie będzie owocowało lepszą współpracą z rodzicami. O dobrych rozmowach na trudne tematy opowie Monika Ochyra, pedagog, mediator rodzinny i terapeutka.

Mediacje w pracy z dziećmi i młodzieżą

Jeżeli na co dzień pracujesz z grupą młodych ludzi, jeśli swoją rolę postrzegasz w kategoriach wspierania, mediacji i przewodnictwa, to szkolenie jest dla Ciebie! Dzięki szkoleniu poznasz narzędzia, które będziesz mógł wykorzystać w codziennej pracy wychowawczej, dowiesz się, jak w praktyczny sposób mediować w sytuacji konfliktu w grupie rówieśniczej oraz jak wspierać dzieci czy młodzież w poszukiwaniu rozwiązań. W dziedzinę mediacji wprowadzi uczestników Projektu Młodzież Marta Bodziony, doświadczony pedagog, dyrektor szkoły oraz trener.

Wszystkie warsztaty będą miały wymiar praktyczny i wyposażą uczestników w narzędzia komunikacyjne do pracy z młodzieżą oraz rodzicami. Każdy uczestnik spotkania otrzyma certyfikat, który będzie potwierdzeniem rozwoju zawodowego.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Ukochana Tajemnica

„Kościół ubóstwił Jezusa w kilka wieków po Jego śmierci”. Jezus od razu i jasno objawił się jako Syn Boży. Wtedy też zrodziła się wiara w Niego. Inna sprawa, że potrzeba było czasu, by to zrozumieć i wyrazić.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Chrześcijaństwo wyznali wiarę w Jezusa tuż po Jego śmierci (prawdopodobnie 7 kwietnia 30 r.) i zmartwychwstaniu. Jego boskość była odkryciem u początku, a nie wynalazkiem późniejszych wieków. Udowodniają to istniejące do dziś biblijne dokumenty; najstarsze spisane od około 40 r., potem wplecione w teksty Ewangelii, powstające przez kilka kolejnych dekad. W tym samym czasie swe listy pisał apostoł Paweł (od 51–52 r.).

Każdy z biblijnych autorów miał problem, jak wewnątrz judaistycznego monoteizmu, z jego obrazem Boga i słownictwem, ukazać tajemnicę, że Jezus jako Syn Ojca to Bóg, ale nie „drugi”, choć jednak osobny, do tego uniezony, ale jedno z Jedynym; że stał się człowiekiem, lecz nie przestał być Bogiem.

Problem języka

Do wyrażenia wiary chrześcijaństwo najpierw używało słownictwa biblijnego (Starego Testamentu). Nie mogli

wspomóc się językiem „teologii” pogańskiej, gdyż takiej nie było. Ówczesne religie znały albo mity, albo kultyczne przepisy; pierwsze pogańskie traktaty teologiczne powstały na polecenie Juliana Apostaty (cesarza rzymskiego w latach 361–363), i to w reakcji na myśl chrześcijańską.

By obronić biblijną wiarę, chrześcijanie sięgnęli po pomoc filozofii, ówczesnej „naukowej refleksji”. Przykładem jest użycie określenia „współistotny” (gr. *homoousios*). To słowo opisuje boskość Pana Jezusa, tę samą co Ojca. Trafiło ono do wyznania wiary soboru w Nicei (325 r.). Budziło wtedy sprzeciw z wielu powodów: że jest niebiblijne i że kiedyś zostało odrzucone jako element błędnej nauki Pawła z Samosaty. Na jego wprowadzenie naciskał cesarz Konstantyn Wielki; jako głowa państwa i zwierzchnik wszystkich legalnych religii cesarstwa (*pontifex maximus*) chciał społecznego porządku. „Współistotny” przyjęło się więc dopiero po kilkudziesięciu latach, gdy wciąż brakowało lepszych określeń. Podobnie skomplikowane były losy całego *credo* z Nicei, którym przez kolejne 50 lat nikt się za bardzo nie przejmował, aż do edyktu cesarza Teodozjusza (380 r.) i Soboru w Konstantynopolu (381 r.).

Wiara nie zrodziła się w teologicznych debatach, lecz wcześniej, w spotkaniach nad Jeziorem i w Jerozolimie.

Problem antropologii

Drugi problem był jeszcze poważniejszy. Aby rozumnie przeżywać wiarę w Boga, który stał się Człowiekiem,

konieczna była pogłębiona świadomość, kim człowiek jest i co go tworzy. Dziś takie „elementy człowieczeństwa”, jak **osoba** czy **wola**, są dla nas jasne, ale dla starożytnych wcale nie były oczywiste. Wytrysnęły one z chrześcijańskiego źródła.

Antyk znał pojęcie natury, ale dla wyrażania wiary to nie wystarczało – bo jak opowiedzieć o bosko-ludzkiej jedności Jezusa? Na soborze w Chalcedonie (451 r.) Kościół mówi więc o dwóch naturach, ale w jednej **osobie** (gr. *prosopon*, łac. *persona*) i jednej hipostazie. Rozumienie osoby pogłębia później Boecjusz (około 480–524), znów wśród chrystologicznych sporów.

Wola jako podstawowa władza w człowieku to także odkrycie chrześcijańskie, odrzucających antyczne przekonanie o nieuchronnym losie, któremu podlegają nawet bogowie. Augustyn pisze dzieło *O wolnej woli* (388–395),

„Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno [...] Teraz poznaję po części” (1 Kor 13, 12)



zaś teologia Maksyma Wyznawcy przyczynia się do ustaleń trzeciego Soboru w Konstantynopolu (680–681), mówiących o wolności Jezusa.

Odkrywczy, nie wynalazczy

Chwała Boga, która rozbłysła na obliczu Jezusa (2 Kor 4, 6), nie jest więc skonstruowanym przez Kościół wynalazkiem, lecz rzeczywistością ciągle odkrywana: „Ileż to tajemnic można odkrywać w Chrystusie, który jest jakby ogromną kopalnią i wielkimi pokładami skarbów, w które choćby nie wiem jak się wgłębiano, nie znajdzie się ich kresu i końca. W każdym zaś zakątku Jego tajemnic napotkać można tu i tam nowe złoża nowych bogactw” (Jan od Krzyża, 1542–1591, *Pieśń duchowa*).

Jego boskość jest tajemnicą. Jak On sam ją przeżywał, będąc także „prawdziwym Człowiekiem”? Do prawd wiary należy, że nie mógł grzechu popełnić; ale skąd On to wiedział? Zły duch nie mógł mieć boskiej wiedzy o wcieleniu. Co więc zaczął podejrzawać w tym Człowieku, stawiając Mu na pustyni kuszące pytania? Jak Jego boskość rozpoznał Piotr?

Tajemnice, ukochane Tajemnice... Mistagogia pozostaje stałą misją Jego przyjaciół.

Warto: świętować 1700 lat soboru w Nicei i jego *credo*.



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

Kłócić się z Bogiem?

W niektórych sytuacjach chciałoby się powiedzieć Bogu: „Żegnaj Cię”, i raz na zawsze opuścić wspólnotę Kościoła. Albo – już nie aż tak drastycznie – chociaż ośmieszyć Boga, pokazać innym Jego nieporadność wobec naszych problemów. Przecież tak właśnie jest często w naszych międzyludzkich relacjach – kiedy zawiedzimy się na kimś, trudno o ponowne zaufanie. Szef firmy zwalnia niefrasobliwego pracownika, wielu dystansuje się od osób, które zdradziły, nie dotrzymały słowa, zraniły czy zawiodły. A Bóg? Może traktujemy Go jak jedną z wielu osób, które stanęły na drodze naszego życia? Może przykładamy kalkę naszych międzyludzkich kontaktów do relacji z Nim? Może chciałoby się zastosować te same sztuczki, które tak spektakularnie zadziałyły wobec pana Ryśka, kiedy pozostali koledzy z jego działu w pracy widzieli i słyszeli, jak na niego krzyczymy, jak go poniżamy, zawstydzamy. Niech inni widzą i mają nauczkę, że nie opłaca się nadepnąć nam na odcisk.

W Starym Testamencie mamy 150 psalmów. Ich autor raz uwielbia Boga, innym razem za coś Mu dziękuje albo o coś prosi. Są i takie momenty, kiedy psalmista kłóci się z Bogiem, nie rozumie Go i ma wiele pytań: „Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętał? Dokąd krzyć będziesz przede mną oblicze?” (Ps 13, 2); „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku” (Ps 22, 2); „A jednak odrzuciłeś nas i zawstydyłeś, i nie wyruszasz już z naszymi wojskami [...]. Na rzeź nas wydałeś jak owce i rozproszyłeś nas między pogan” (Ps 44, 10–12); „Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? [...] Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym?” (Ps 44, 24–25).

Modlimy się psalmami. Tak, nawet tymi, w których autor przeżywa w pewnym sensie konflikt z Bogiem. Ktoś kiedyś powiedział, że lubimy modlić się nimi, ponieważ bez względu na to, co się w naszym życiu dzieje i jakie emocje przeżywamy, zawsze się w tych tekstach odnajdujemy. Modlitwa psalmami w czasie utrapienia, niezrozumienia Bożej woli nie uczy odchodzenia od Boga i żegnania się z Nim, lecz kształci umiejętność przeżywania konfliktu z Panem, prowadzi poprzez tę kłótnię i czyni z niej modlitwę, która z kolei staje się drogą do duchowego zdrowia nawet w obliczu życiowej tragedii. Okazuje się, że to droga do odpowiedniego przeżycia żałoby po stracie kogoś lub czegoś. Nieprzeżyta żałoba może okazać się fatalna w skutkach dla zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. Pytania do Boga, które powinny być wypowiedziane, a nigdy na poważnie nie zostały wyartykułowane, mogą wciąż powracać, przypominając o przeżyciu żałoby.

Cóż... ale co tam psalmista i jego ciekawa droga duchowa. Dzisiaj i tak niektórzy poradzą: „Nie płacz!”, „Nie pytaj Boga!”, „Nie zastanawiaj się!”, „Przyjmij to, co cię spotkało, bez dyskusji z Bogiem!”. To jest recepta na krótką drogę do odejścia od Niego. ●



BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTU POJEDNANIA

Dlaczego potrzebujemy przebaczenia?

Konieczność spowiedzi jest niczym innym jak **konsekwencją grzechu pierworodnego**.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Każdy, kto przystępuje do sakramentu pojednania, zostaje ogarnięty miłością Ojca. Bóg wprowadza go we wspólnotę trzech Boskich Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wprowadza go także we wspólnotę Kościoła, z którą penitent tworzy „jedno ciało” (1 Kor 12, 12-27). Sakrament pojednania naprawia zniszczone relacje – z Bogiem i ludźmi, ponieważ przecież miłość realizuje się w relacji. A istotą tego sakramentu na zawsze pozostaje doświadczenie nie tyle grzechu, ile miłości, która „jest największa” (1 Kor 13, 13).

Grzech pierwszych rodziców

Spowiedź jest konieczna z powodu złamania przymierza z Bogiem w pradziejach (prehistorii) ludzkości. Chodzi oczywiście o grzech pierwszych rodziców, który niezbyt dokładnie nazywamy czasem grzechem pierworodnym. Doszło wtedy do złamania zakazu, który Bóg dał Ewie i Adamowi: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 16-17).

Formuła „grzech pierworodny” jednak domaga się doprecyzowania, zgodnie ze scholastyczną terminologią łacińską: sformułowanie „*peccatum originale originans*” („grzech pierworodny pierwotny”) wskazuje na dramat ogrodu Eden, natomiast wyrażenie „*peccatum originale originatum*”

(„grzech pierworodny zapośredniczony”) oznacza grzech pierworodny, który jest skutkiem tego pierwszego, a który zmywany jest podczas chrztu św. Oto w jaki sposób autor natchniony opisuje upadek pierwszych rodziców: „niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; splekli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” (Rdz 3, 6-7).

„Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Kiedy jednak pierwsi rodzice podjęli absolutnie najgorszą decyzję w dziejach ludzkich, wówczas „poznali, że są nadzy” (Rdz 3, 7). Nagość – jak wykazują badania egzegetów – niewiele ma w tym wypadku wspólnego z płciowością; chodzi raczej o bezbronność wobec zła. Człowiek nagi to człowiek bezbronny, ogarnięty bezsilnością. Człowiek jest bezbronny wobec trzech konsekwencji swego czynu: śmierci, cierpienia i grzechów aktualnych. Roman Rogowski mówi o tym w następujący sposób: „Wskutek grzechu pierworodnego wszyscy potomkowie Adama i Ewy rodzą się pozbawieni między innymi darów pozaprzyrodzonych (łac. *praeternaturalia*). Tradycja mówiła o ranach zadanych naturze ludzkiej przez grzech pierworodny. Pierwszą z nich była rana ciała, czyli choroby, cierpienie fizyczne i śmierć. Druga zaś – rana duchowa” (*ABC teologii dogmatycznej*).

Ujmując problem w sposób bardziej systematyczny, teologowie wyliczają

wspomniane przed chwilą trzy konsekwencje grzechu pierwszych rodziców. Są nimi: śmierć (przynajmniej śmierć w jej wymiarze duchowym, rozumiana jako oddzielenie człowieka od Boga), wszelkie formy cierpienia i grzechy wszystkich ludzi (w tym grzech pierworodny), wypływające ze skłonności do zła, którą w pewnym sensie grzech pierwszych rodziców „uruchomił”. Przyjrzyjmy się pokrótce poszczególnym skutkom tego pierwszego złamania przymierza z Bogiem.

Śmierć

Konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest więc najpierw śmierć. Do niedawna jeszcze teologowie byli zgodni, że śmierć ciała jest skutkiem złamania przymierza rajskiego. Dziś nie jest już to takie oczywiste. Wielu z nich skłonnych jest przyjąć tezę, że nawet gdyby nie doszło do grzechu pierwszych rodziców, człowiek fizycznie i tak musiałby umrzeć, lecz śmierć byłaby łagodnym przejściem w inny wymiar bytowania. Nie ulega natomiast wątpliwości, że śmierć duchowa (oddzielenie ducha ludzkiego od Boga, a więc stan grzechu pierworodnego i grzechu śmiertelnego) jest konsekwencją grzechu pierwszych rodziców.

Cierpienie

Drugą konsekwencją grzechu pierwszych rodziców są wszelkie formy cierpienia. Bóg nie jest za nie odpowiedzialny. Autor biblijny prawdę tę ukazuje w słowach Boga skierowanych do Adama: „przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał z niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni



twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Rdz 3, 17b-19a). Karl Rahner, jeden z najbardziej wpływowych teologów XX w., zauważa jednoznacznie: „Powiedzmy krótko: cierpień i nieszczęść nie można przypisać Bogu. Albo sami ludzie zadają sobie to cierpienie, albo rodzi się ono z tego, że nie jesteśmy w stanie dostrzec porządku i piękna świata, ponieważ nasz wzrok osłabia potencjał winy nagromadzony w historii” (cytat za: G. Lohfink, *Jakie argumenty ma nowy ateizm? Krytyczna dyskusja*).

Podobnym echem brzmią słowa polskiego dominikanina, Jacka Salija, który w książce *Pytania nieobojętne bez cienia wątpliwości* stwierdza: „Nie należy wyobrażać sobie, jakoby Pan Bóg zesłał na człowieka podleganie cierpieniom i śmierci za to, że człowiek

popadł w grzech. Raczej w tym sensie są one karą za nasz grzech, że zniszczenie i śmierć, jakie sprowadziliśmy do naszych dusz, promieniuje również na nasze ciała. To niesprawiedliwe obarczać Pana Boga winą za to, że podlegamy cierpieniu i śmierci”.

Grzech ludzkości

Trzecią wreszcie konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest grzech pierworodny poszczególnych ludzi (łac. *peccatum originale originatum*), a co za tym idzie – skłonność człowieka do grzechu i tzw. grzechy aktualne. Psalmista zauważa: „nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego” (Ps 14, 3b). Prawdę tę przywołuje św. Paweł, gdy stwierdza: „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3, 23). Ujmując tę kwestię obrazowo: grzech pierwszej pary ludzkiej jest bramą dla wszelkich

Adam i Ewa w rajskim ogrodzie, Wenzel Peter, koniec XVIII w., olej na płótnie. Obraz znajduje się w zbiorach Pinakoteki Watykańskiej

innych grzechów. Właśnie dlatego potrzebujemy przebaczenia.

Przez własny wybór człowiek sam zgotował sobie sytuację podlegania śmierci, cierpieniu i grzechowi. Taka sytuacja nie była zamierzona w pierwotnym planie Boga. Człowiek grzeszy z powodu decyzji pierwszych rodziców, by zezwolić Złemu na przystęp do świata. Od momentu podjęcia tej decyzji przez pierwszych rodziców „świat leży w mocy Złego” (1 J 5, 19). A ponieważ w decyzji tej uczestniczy każdy człowiek, gdyż w Adamie „wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12), wszyscy potrzebują przebaczenia. ●

Religia w szkole

Jeśli coś dobrego może wyniknąć z obecnych zawirowań, to – mówiąc językiem religijnym – porządny rachunek sumienia. Mówiąc natomiast językiem świeckim, konieczna jest ewaluacja – konkretne podsumowanie i przemyślenie funkcjonowania religii w szkole na nowo.

PAWEŁ BEYGA

Wrocław

Prawo oświatowe – w szerokim tego słowa znaczeniu – należy uważnie śledzić. To jedna z najbardziej podstawowych zasad w życiu nauczyciela. Od kilku miesięcy zmiany w oświacie obserwuje, obok nauczycieli, również społeczeństwo – jak zwykle podzielone na dwie drużyny: przeciwne zmianom i kibicujące obecnej minister edukacji narodowej. Najgłośniejszym echem odbiły się zrealizowane i wciąż jeszcze oczekujące na realizację obietnice wyborcze. Rządzący – i to niezależnie od barw politycznych – przyzwyczaili już wyborców, że realizacji obietnic należy oczekiwać połowicznie. Tak było też z zapowiadаныmi zmianami dotyczącymi lekcji religii w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Dotychczas podpisane ministerialne rozporządzenia dotyczą niewliczania oceny z religii (i etyki) do średniej ocen oraz możliwości łączenia uczniów z różnych poziomów edukacyjnych w jedną grupę podczas zajęć z religii. Zapowiadana natomiast jest redukcja godzin religii w szkołach z dwóch do jednej.

Ocena – za co?

Nauczyciele religii często pytani są: „Za co można właściwie oceniać na tej lekcji?”. Tak postawione pytanie może wynikać z przynajmniej dwóch powodów. Pierwszym są być może zło doświadczenia osób pytających. Być może mieli do czynienia z nauczycielami religii, którzy podwyższali ocenę np. za udział w różańcu lub za służbę

przy ołtarzu. Drugim powodem może być pewien bałagan w nazewnictwie przedmiotu, o którym mówimy. W Polsce przyzwyczailiśmy się (świeccy i duchowni), że nie tylko nazywamy lekcję religii katechezą, lecz także – co gorsze – oczekujemy od lekcji religii w szkole takich samych efektów jak po katechezie. Lekcja religii to nie to samo co katecheza, a w wielu krajach Unii Europejskiej nauczyciel religii nie jest katechetą. Lekcja religii to przekaz wiedzy, katecheza zaś to rozwijanie życia wiarą i inicjacja sakramentalna. Jeśli wreszcie na poziomie języka oraz programów nauczania nie zapanuje właściwy porządek, to nadal w wielu głowach będzie kołatało się stwierdzenie, że na religii ocenia się za wiarę.

Podczas katechezy przy parafii nie wystawia się ocen, ponieważ nie można oceniać czyjejs wiary. Natomiast na lekcji religii, gdzie przekazuje się konkretną wiedzę z zakresu teologii, religioznawstwa czy wiedzy o kulturze, już te oceny mogą się pojawić. Sama minister edukacji narodowej wystosowała list gratulacyjny do uczestników Olimpiady Teologicznej w 2024 r., poniekąd przyznając, że w ramach nauczania przekazuje się jakąś wiedzę teologiczną. Rozporządzenie Ministerstwa Edukacji Narodowej można odczytywać jako akt nieprzychylności lekcjom religii w szkołach, a także jako efekt nazywania lekcji religii katechezą, a nauczycieli religii – katechetami. Ci ostatni zwracają uwagę na to, że niewliczanie oceny z religii i etyki do średniej ocen powoduje obniżenie rangi przedmiotu. Jeśli młody człowiek chodzi na religię lub etykę, często wcześniej rano lub późno

po południu, może oczekiwać, że jego wysiłek zostanie nagrodzony w postaci oceny wliczanej do średniej. Decyzja ministerstwa uderza przede wszystkim nie w nauczycieli czy w instytucję Kościoła, ale właśnie w uczniów. Dajmy młodym ludziom odpocząć od polityki, również w szkolnym dzienniku.

Łączenie grup

Na lekcji religii obowiązują programy nauczania, które są dostosowane do wieku, percepcji i stopnia rozwoju danej grupy wiekowej uczniów. Mało tego, część tematów koreluje z lekcjami języka polskiego (tematy biblijne w klasach pierwszych szkół ponadpodstawowych) lub z lekcjami historii (reformacja, wojny religijne w klasach drugich, czasy II wojny światowej w klasach trzecich). Warto przypominać, że istnieje podstawa programowa i przygotowane do niej programy nauczania. Zapytana o to w radiu RMF FM wiceminister edukacji Joanna Mucha, odpowiedziała, że nie sądzi, aby dostosowanie treści do grup wiekowych było aż tak ważne na lekcji religii. Trzeba się zatem zdecydować, czy traktujemy lekcje religii i etyki poważnie, czy może patrzymy na nie jak na szkolną świetlicę albo przechowalnię, gdzie różnica dwóch lub trzech lat nie ma znaczenia.

Ministerstwo zadecydowało o łączeniu uczniów z różnych poziomów na jednej lekcji religii. Spróbujmy wyobrazić sobie sytuację, że na lekcji matematyki mamy uczniów z pierwszej i z czwartej klasy szkoły ponadpodstawowej. Część z nich kompletnie niczego nie zrozumie, a część będzie się nudziła, ponieważ już daną partię

materiału opanowała. Łączenie uczniów w obrębie jednego poziomu nauczania, np. w ramach klas pierwszych, było słusznym rozwiązaniem stosowanym w wielu szkołach. Plany lekcji ułożone w szkołach na rok 2024/2025 pokazują, że władze szkół – mówiąc delikatnie – z rezerwą odniosły się do pomysłu ministerstwa. Stało się tak nie z powodu osobistej sympatii do lekcji religii lub etyki, lecz dlatego że proponowane rozwiązanie burzyło układany w wakacje rozkład zajęć.

Był czas na zmiany

Mądre powiedzenie mówi, że jeśli nie interesujesz się polityką, to ona zainteresuje się tobą. Tak stało się w przypadku lekcji religii. Do niedawna w samym Kościele katolickim istniały dwa obozy, które miały swoje hasła: „wszystko jest idealnie” oraz „nic się nie udało z lekcją religii”. Oba stronnictwa uznawały dogmat o własnej nieomyślności, jedni drugich gotowi byli utopić w łyżce wody i odbierać im miano prawdziwie wierzących chrześcijan. Czy lekcje religii należało przemyśleć od nowa? Tak, ponieważ minęło 30 lat od powrotu religii do szkół nad Wisłą i model z lat 90. był powielany w kolejnych dekadach. Natomiast młodzieży ubywało. Aż trudno nie zapytać: Czy jest to efekt jedynie laicyzacji rodzin i kultury masowej? Przecież każdy zna wierzących ludzi, którzy wyrażali wątpliwości co do kształtu lekcji religii w szkołach.

To, że Kościoły i związki wyznaniowe chcą lekcji religii w szkole, nie jest niczym nowym. Jednak warto obserwować, jak jest to rozwiązane w innych krajach wspólnoty europejskiej. Model polski – łączący treści teologiczne z formacją, czyli przybliżaniem do wiary – wydaje się europejskim ewenementem. Nie chodzi tutaj o to, że na zachodzie Europy lekcja religii jest lepsza lub gorsza. Wydaje się jednak, że konieczne jest rozdzielenie katechezy (która powinna odbywać się w rodzinie i Kościele) od lekcji religii (dla której miejsce jest w szkole). Czy naprawdę najlepszym miejscem przygotowania do I komunii św. jest szkoła?

Czas na przemyślenie funkcjonowania lekcji religii jeszcze jest, jednak dla Kościoła najlepszy moment



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Lekcje religii to przedmiot szkolny, którego celem jest przekazanie wiedzy m.in. z zakresu teologii, religioznawstwa czy wiedzy o kulturze zgodnie z oficjalnym programem nauczania

już minął. Nie zrobiono nawet tego, co można było wprowadzić stosunkowo łatwo, czyli nie zlikwidowano opcji najczęściej wybieranej przez uczniów – niechodzenia ani na religię, ani na etykę. Wtedy uczeń wybierałby między religią a etyką – to stanowiłoby realne wyrównywanie szans, a nie niewliczanie oceny z religii do średniej.

Bilans

Bilans obecności religii w szkołach jest słodko-gorzki. Nauczyciele chyba przekonali się o prawdziwości słów Josepha Ratzingera, które

wypowiedział podczas wywiadu *Sól ziemi*: „jeśli w tym świeckim świecie mamy w szkołach naukę religii, to musimy już na wstępie założyć, że w szkole nie nawrócimy wielu na wiarę”. Oczywiście, można pocieszać się tym, że nie widzimy efektów naszej pracy, ale czy można robić tak w nieskończoność? Zabrakło przez te wszystkie lata głosu rodziców i samych uczniów. Spotkania klubu zadowolonych z lekcji religii i niezadowolonych z nich były zawsze spotkaniami zamkniętymi – nie wpuszczano na nie tych, którzy mogli zepsuć dobry humor i zabawę. ●

S P O Ł E C Z E Ń S T W O

Zachowując
odpowiednie
proporcje

Doktor Justyna Janus-Konarska: **Panie Profesorze, na początek – bardzo popularne pytanie: Jaka jest dzisiaj polszczyzna?**

Profesor Jan Miodek: Nie można tu nie przywołać geopolitycznego przełomu roku 1989. Od tego momentu zaczęła się też rewolucja komunikacyjna w Polsce, której przejawem stały się: wszechogarniająca rzeczywistość elektroniczna i nowe stosunki ekonomiczno-gospodarcze. Tym zjawiskom towarzyszy niespotykany dotąd w dziejach polszczyzny przyływ słów z języka angielskiego. Zdominował on nie tylko wyżej wymienione sfery, ale także codzienne kontakty językowe naszych rodaków.

Przywołam tu jakże przecież popularne leksykalne twory typu: *sorry, wow, jestem cały happy, mam power w sobie albo nie mam powera, to jest taki deal*. Nie mówimy już o centrum, tylko o *hubie*, a termin ostateczny to *deadline*. Po wakacjach *czujemy się zresetowani*, mamy też *reset stosunków politycznych*. Anglicyzmy stały się również przerywnikami leksykalnymi, wzbogacającymi ekspresję wypowiedzi. Podsumowując, angielszczyzna weszła w lud.

Czy są błędy językowe, które drażnią Pana Profesora najbardziej?

I tu znów powrócimy do angielszczyzny. Do języka wchodzi słowa, które mają identyczne brzmienie ze słowami od dawien dawna funkcjonującymi w polszczyźnie, ale pod wpływem języka angielskiego nabrały nowych znaczeń. I to właśnie te nowe użycia, duplikaty, bardzo mnie denerwują, choć ich znaczenie utrwaliło się już w języku.

Niedawno przeczytałem artykułu o *kondycji* polskiego rock and rolla. Dla mnie *kondycja* odnosi się tylko do sportowców. Dziś mówi się o *kondycji paznokci* czy o *kondycji moralnej* społeczeństwa polskiego. Prawdziwe spustoszenie sieje *dedykowanie*. Już nie tylko *dedykujemy* piosenkę i wiersz, ale pod wpływem angielskiego słowa oznaczającego przeznaczenie *dedykowane* są nam w urzędzie osoby do



FOT. DARIUSZ DYNER

O aktualności nauczania zmieniającym się języku, uzusach stających się normą i polonistycznej gawędzie

Z **prof. Janem Miodkiem** rozmawia

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

kontakty, a w szkole na dzieci czekają *dedykowani* nauczyciele.

W kontekście naszych językowych nadużyć mam jeszcze kilka wniosków po olimpiadzie. Jak coś było dobre, miłe, sympatyczne, wspianiałe i godne zapamiętania – to było *niesamowite*. Jeśli zaś było trudne, skomplikowane, niełatwe – było *ciężkie*. I tak się miota też nasz polski naród, z jednej strony wszystko jest *niesamowite*, a z drugiej strony – *ciężkie*.

No właśnie, a jak uzus staje się normą? Co musi się wydarzyć ze zwyczajem językowym?

Jeśli pewna bariera frekwencyjna zostanie przekroczona, to ten błąd stanie się w końcu normą. Do nieznośnego mi na początku zdań (*mi się wydaje, mi zabrakło wyobraźni*), czyli niepoprawnego akcentowania enklityki *mi*, doszło teraz wyraźne zatrzymywanie się na proklitykach *w* i *z*. Nawet najlepsi spikerzy robią przerwę intonacyjną między przyimkiem a kolejnym wyrazem, np. *w literaturze, z Warszawy*.

Czy są tematy językowe, o których Pan Profesor lubi najbardziej opowiadać?

Najbardziej lubię mówić o zjawiskach historycznojęzykowych i wyjaśniać, skąd dany dylemat poprawnościowy pochodzi. Jak mnie ktoś zapyta, czy *tę*, czy *tą*, uruchamiam całą historię biernika zaimka wskazującego. W naszym programie telewizyjnym mamy też kącik z nazwiskami. Bardzo ten kącik lubię i czasem podrzucam coś reżyserowi, takie językowe rarytasy. Uwielbiam problemy onomastyczne, czyli nazewnictwo osobowe i miejscowe.

O co słuchacze wykładów Pana Profesora i widzowie telewizyjnego programu pytają najczęściej?

Absolutny prym wiedzie tu pytanie, dla którego łapię mnie nawet przy czerwonym świetle: *Panie profesorze, jak obejdę jezioro czy staw, to staw czy jezioro jest jaki?* Dziś w polszczyźnie to puste pole. Jeszcze w XIX w., a nawet na początku XX można było powiedzieć, że staw jest *obeszły*, a jezioro – *obeszłe*. Tak jak można do kogoś *podejść*, a człowiek może być w *podeszłym* wieku. Dlaczego przestaliśmy tak mówić? Nie wiem, ale to są właśnie takie intrygujące niespodzianki w języku.

Czy Pan Profesor jest otwarty na zmiany w języku?

Jestem więcej niż otwarty, ja je z reguły aprobuję. Anglicyzmy są dla mnie znakiem cywilizacyjnego, ekonomicznego i gospodarczego normalnienia Polski. To jest wzbogacenie leksyki. Ja, jako historyk, patrzę na to w perspektywie diachronicznej. W polszczyźnie był czas łaciny i greki, był czas języka niemieckiego. Niemczyzna obsługiwała nam i wciąż obsługuje około 30 procent naszych zachowań leksykalnych. I nikt się tym nie gorszy, a nawet nie zauważamy tych: *rynków, ganków, słusarzy, burmistrzów, wójtów, rymarzy* itp. Potem przyszedł czas języka włoskiego i francuskiego, a teraz mamy czas języka angielskiego. Jeśli tylko ktoś nie snobuje się na dany język, to nic gorszego, gdy obce słowa napływają do języka polskiego.

Pora również rozprawić się z mitem, że język polski jest trudny.

Polishzczyzna ani nie jest łatwa, ani nie jest trudna, ma łatwiejsze

Profesor Jan Miodek od 15 lat rozwiewa wątpliwości językowe widzów w programie *Słownik polsko@polski*



FOT. DARIUSZ DYNIER

Doktor Justyna Janus-Konarska od dekady jest współprowadzącą programu *Słownik polsko@polski*

i trudniejsze kategorie gramatyczne. Na pewno w naszym języku trudne są liczebniki. Wystarczy poprosić kogoś na ulicy, aby odmienił przez przypadki *kilkoro dzieci*. Mało kto odmieni poprawnie. Ale jakie to wspaniałe, gdy liczebnikiem możemy podkreślić różnorodność płci.

Mitem zaś jest mówienie, że ortografia polska jest trudna. Nasza ortografia jest łatwiejsza od ortografii niemieckiej, angielskiej i francuskiej. Dlaczego? Jest ortografią młodszą, przylega do młodszych stanów językowych. Ortografia angielska, francuska i niemiecka przylegają do stanów językowych wczesnego średniowiecza. A w dodatku języki te zmieniały się szybciej niż języki słowiańskie. Nasza

ortografia jest młoda, dzięki czemu rozbieżność między mową a pismem jest mniejsza niż w pozostałych.

Od 1 stycznia 2026 r. będzie obowiązywać nowa reforma ortografii. Co się zmieni w ortografii i w interpunkcji?

W ortografii powinno być jak najmniej haków na ludzi. Ta reforma jest tylko kosmetyką, nie rewolucją, ale wspomniane haki usuwa, upraszcza i ujednocza zapis, eliminuje część wyjątków i likwiduje problematyczne przepisy, które wymagają drobiazgowej analizy tekstu.

Na przykład: ustanowienie bezwyjątkowej pisowni łącznej *nie-* z imiesłowami przymiotnikowymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”, np. *niewykorzystany, nieistniejący, niechciany, niekochany*.

Wprowadzenie łącznej pisowni *nie-* z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. *niebańalny, nielepiej, niemilszy, nienajlepiej, nienajstaranniej, nienajgorszy*.

Ujednoczenie pisowni wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. *Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka, Mokotowianin*. Będzie już nie tylko *Dolnoślązak*, ale i *Wrocławianin, Oławianin, Wałbrzyszanin*.

Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm i marek wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki *Ford, Opel* i pod oknem zaparkował czerwony *Ford, Opel*).

Ujednoczenie zapisu małą literą przymiotników tworzonych od nazw osobowych, zakończonych na *-owski*, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie *czyj?*), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie *jaki?*), np. *dramat szekspirowski, koncert chopinowski*.

I jeszcze jedna ważna ciekawostka: dopuszczenie rozdzielnej pisowni cząstek takich jak *super-, ekstra-, eko-, wege-, mini-, maxi-, midi-, mega-, makro-*, które mogą występować również jako samodzielne wyrazy, np. *miniwieża* lub *mini wieża*, bo jest możliwe: *wieża* (w rozmiarze *mini*; *superpomysł* lub *super pomysł*, bo jest możliwe: *pomysł super*).

A na koniec – podsumowanie i złota myśl dla użytkowników języka polskiego.

W języku trzeba być zawsze przeciw modzie. I wtedy będą Państwo stylistycznie atrakcyjni. Z modą trzeba być w zgodzie, jeśli chodzi o kształt *krawata czy krawatu* (bo można tak i tak), *żakietu, marynarki, czy spodni*. Ale jeśli chcesz być atrakcyjny stylistycznie – bądź przeciw modzie. Ktoś zafascynowany modą językową sięga po modne słowa, a te stają się nieznośnymi natrętami. I taki natręt językowy burzy nasze szczęście komunikacyjne. Bądźmy zawsze przeciw modzie językowej i zachowujmy odpowiednie proporcje.

ZMIANY ZASAD PISOWNI POLSKIEJ

(obowiązujące od 1 stycznia 2026 r.)

1. Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. *Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka*. Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak *żabojad* lub *Żabojad, szkop* lub *Szkop*.
2. Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm i marek wyrobów przemysłowych, lecz także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (*samochód marki Ford* i *pod oknem zaparkował czerwony Ford*).
3. Wprowadzenie rozdzielnej pisowni cząstek *-bym, -byś, -by, -byśmy, -byście* ze spółnikami, np. *Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry*.
4. Ustanowienie bezwyjątkowej pisowni łącznej *nie-* z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową).
5. Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzonych od nazw osobowych, zakończonych na *-owski*, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie *czyj?*), czy też jakościowa (odp. na pytanie *jaki?*), np. *epoka zyguntowska, wiersz miłoszowski*. Przymiotniki tworzone od imion zakończone na *-owy, -in(-yn), -ów*, mające charakter archaiczny, będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. *poezja miłoszowa* lub *poezja Miłoszowa; zosina lalka* lub *Zosina lalka*.
6. Wprowadzenie łącznej pisowni członu *pół-* w wyrażeniach: *półzabawa, półnauka; półzartem, półserio*; oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: *pół-Polka, pół-Francuzka*.
7. Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni: z łącznikiem (*tuż-tuż*), z przecinkiem (*tuż, tuż*) lub rozdzielnie (*tuż tuż*).
8. W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych:
 - a) w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. *Kometa Halleya, Kometa Enckego*;
 - b) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów wielowyrazowych nazw geograficznych i miejscowych, których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku, typu *Morze Marmara, Pustynia Gobi, Półwysep Jukatan, Wyspa Uznam*;
 - c) w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu *aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz* (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu *ulica*), np. *ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska*;
 - d) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spółników) w wielowyrazowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. *Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa, Kino Charlie*;
 - e) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. *Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa*.
9. W zakresie pisowni prefiksów:
 - a) uzupełnienie reguły ogólnej: przedrostki pisze się łącznie z wyrazami zapisywanymi małą literą. Jeśli wyraz zaczyna się wielką literą, po przedrostku stawia się łącznik, np. *super-Europejczyk*;
 - b) dopuszczenie rozdzielnej pisowni cząstek takich jak *super-, ekstra-, eko-, wege-, mini-, maxi-, midi-, mega-, makro-*, które mogą występować również jako samodzielne wyrazy, np. *ekstrazarobki* lub *ekstra zarobki*, bo jest możliwe: *zarobki ekstra*.
10. Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni cząstek *niby-, quasi-* z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. *nibyartysta, quasiopiekun*, przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. *niby-Polak, quasi-Anglia*.
11. Wprowadzenie łącznej pisowni *nie-* z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. *nieadekwatny, nieautorski, niemiły, niemilszy, nienajmilszy; nieczęsto; nielepiej, nienajstaranniej*.

Źródło: Rada Języka Polskiego
przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk

Godna płaca, czyli jaka?

Godna płaca powinna umożliwić nie tylko egzystencję, lecz także rozwój człowieka w wymiarze jednostkowym i społecznym.

KS. KRZYSZTOF ADAMSKI

Wrocław

Nestor polskiej katolickiej nauki społecznej, opartej na personalizmie chrześcijańskim, czyli Czesław Strzeszewski, podaje konkretne części składające się na słuszną, czyli godną płacę. Uznaje on, że w jej skład powinny wchodzić: płaca życiowa, płaca rodzinna, nadwyżka umożliwiająca oszczędzanie, a także płaca dodatkowa oraz płaca społeczna.

Płaca, która pozwala przeżyć

Autor pod pojęciem płacy życiowej rozumie nie tylko środki umożliwiający utrzymanie się pracownika przy życiu, lecz także środki zaspokajające wszystkie słuszne potrzeby pracownika zarówno materialne, jak i duchowe realizowane w ramach potrzeb stanu. Skala tych potrzeb jest wyznaczana przez środowisko społeczne i jego wymagania, co pociąga za sobą szeroki zakres zróżnicowania. Jeśli chodzi o płacę rodzinną, to może ona być prawnie złączona z płacą życiową lub oddzielona od niej w postaci dodatków rodzinnych. Strzeszewski uważa, że taka płaca powinna zaspokajać potrzeby zarówno materialne, jak i duchowe całej rodziny, umożliwiając kształcenie dzieci pracowników w zakresie odpowiadającym ich zdolnościom, a także umożliwić rodzicom, a szczególnie matce, należyte zajęcie się domem oraz wychowaniem dzieci.

Słuszną, czyli godną

Według tradycyjnego rozumienia słusznej płacy pracownik powinien

mieć możliwość odkładania oszczędności w celu osiągnięcia własności dochodowej. Pojawia się więc kwestia tego, czy oszczędzać oraz po co to robić w społeczeństwie masowej konsumpcji i nieustannej inflacji. Warto przywołać w tym kontekście katolicką naukę dotyczącą własności prywatnej.

Kapitał rodzinny

Posiadanie majątku, stanowiącego kapitał rodzinny, jest środkiem deproletaryzacji. Oznacza to, że ludzie zaliczani do klasy proletariatu w XIX w. mieli bardzo niewiele, właściwie dysponowali tylko podstawowymi środkami umożliwiającymi ubogą egzystencję. Utrzymanie to zaspokojenie elementarnych potrzeb, zaś zarobek to osobisty zysk w postaci oszczędności stanowiących indywidualny kapitał. Wynagrodzenia proletariuszy w XIX w. były na tyle niskie, że uniemożliwiały zgromadzenie nawet niewielkich oszczędności. Ten, kto nie ma nic (lub prawie nic), łatwo staje się narzędziem w rękach tych, którzy wywołują rewolucje i niepokoje, gdyż ten, kto nic nie posiada, także nie ma czego stracić. Dlatego też komuniści dążyli

do rewolucji proletariackiej i postulowali zniesienie własności prywatnej. Taki model funkcjonował jednak zasadniczo w Europie. Model kapitalizmu przemysłowego w Stanach Zjednoczonych powodował, że pracownicy nowoczesnych zakładów przemysłowych zarabiali na tyle dużo, że nie mieli ochoty na wszczęcie rewolucji. Pisał o tym niemiecki socjolog Werner Sombart w książce *Dla czego nie ma socjalizmu w USA?*

Strzeszewski mówi jeszcze o płacy dodatkowej oraz płacy społecznej. Pierwszy termin dotyczy premii za wydajność pracy czy świadczenie jakichś usług ponadto albo dodatkowego wynagrodzenia za pracę poza wyznaczonym w umowie zakresem (nadgodziny). W skład płacy społecznej wchodzi świadczenia socjalne dotyczące stworzenia odpowiednich, czyli bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, a także wydatki pracodawcy na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne zatrudnionych. Z kolei osobiste rodzinne oszczędności robotnika mają także za zadanie umożliwić pokrycie kosztów życia w przypadku, gdy choroba lub wypadek uniemożliwią mu dalszą pracę.



Rerum novarum

Wszystkie powyższe zasady zostały przedstawione w encyklice *Rerum novarum* papieża Leona XIII. Zasady te – głoszące, że słuszną płacą jest kwotą potrzebną do zapewnienia bieżącego utrzymania oraz długoterminowych oszczędności skromnie żyjącego robotnika i jego rodziny, bez konieczności wysyłania do pracy zarobkowej ani jego żony, ani dzieci – są źródłem sporu z klasyczną ekonomią liberalną. Według niej wszystkie kwestie ekonomiczne są zredukowane do swobodnej wymiany dóbr, co oznacza, że praca ludzka jest usługą podlegającą wycenieniu rynkowej. W świetle tego stanowiska podważa się wszelkie pytania o sprawiedliwą dystrybucję dóbr. Koszt pracy oparty jest na równowadze między podażą i popytem. Jeśli płaca nie jest odpowiednio wysoka, pracownik przestaje pracować do czasu, aż otrzyma satysfakcjonującą podwyżkę. Jeżeli natomiast pracownik żąda zbyt wysokiej płacy, to firma znajdzie sobie innego, który zgodzi się pracować za zaproponowaną stawkę. Wszystko w tym modelu wydaje się idealnie dopasowane, jednak rynek pracy nie znajduje się w próżni i podlega szeregowi rozmaitych czynników. Nauka katolicka uznaje powyższe podejście do ustalania płacy za niemoralne i niesprawiedliwe.

Praca – kontynuacja dzieła Stwórcy

Stanowisko to uzasadnia antropologia katolicka mówiąca o tym, że praca ludzka jest naśladowaniem Stwórcy poprzez wykorzystanie swoich talentów i umiejętności. Natura ludzka domaga się pracy twórczej, co więcej – człowiek zgodzi się pracować nawet za niskie wynagrodzenie, wręcz za darmo po to, aby móc realizować swoje talenty twórcze otrzymane od Boga. Leon XIII zauważył także, że negocjacje o wysokość wynagrodzenia między pracodawcą a pracobiorcą stają się często walką, a nie uczciwym negocjowaniem. Silniejsza strona zawiera korzystny dla siebie układ, a ponieważ duży przedsiębiorca ma władzę, to wolne negocjacje rzadko kiedy są naprawdę wolne i prowadzą do uczciwej wymiany. Wielki kapitał bywa zazwyczaj nadmiernie wynagradzany. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

To jest szyderstwo

Cykl życia miesięcznika ma niestety to do siebie, że o niektórych rzeczach pisze się z długiej perspektywy czasowej. Jednak dystans jest czasami dobry, gdyż pewne emocje, którym daje się upust także w publicystyce realizowanej na żywo, mogą zostać powściągnięte. Poczyniona uwaga jest swoistą obroną tego, o czym chcę pisać – bardziej w kategoriach kamyczka do ogródka niż komentarza do samego wydarzenia. Wracam więc do otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, czyli do 26 lipca br. Stawiam hipotezę, że autorzy inscenizacji, o której tyle już powiedziano, chcieli uderzyć w chrześcijan. Zdawali sobie sprawę z tego, że o ich wyczynach będzie głośno. Myślę, że na to liczyli, ponieważ chcieli pokazać ludzi, których ów pokaz oburzył bądź też zniesmaczył, jako niewielką grupkę ciemniaków. Komentarz reżysera owego „dzieła”, Thierry’ego Reboula, brzmiał: „87 proc. Francuzów się to podobało, więc nie jestem pewien, czy to tylko 13 proc. katolików oceniało to krytycznie”. W kwestii tożsamości Francuzów 200 lat po rewolucji reżyser też się wypowiedział: „Chcieliśmy pokazać, czym jest Francja: z wolnością, równością, braterstwem... Wolność obejmuje wolność artystyczną”.

Postawa twórców i obrońców „szydery” jest znamieną i wiele mówi. Otóż do niedawna w mainstreamie twierdzono, że w wielobiegunowym świecie, w którym nie dominuje żaden system wartości, musimy się wszyscy szanować, nie wolno się obrażać ani wyśmiewać z wyznawanych przez kogoś wartości czy systemu religijnego. Liberalizm wartości miał być maksymalnie szeroki, by się w nim wszyscy mieścili. Jednak dla chrześcijan jest jakaś jedna prawda i to, że ludzie wierzą w różne rzeczy, nie oznacza, że każdy ma jednakowo rację.

Przykład z olimpiadą jest jednak dowodem na to, że narracja o wzajemnym szacunku była fałszywa. Miała sprawić, byśmy nie krytykowali „artystycznych ekscesów” i bluźnierstw, które nam podawano jako karmę dla naszej wspólnej, rzekomo rozległej, wrażliwości. Na naszych oczach świat postępowy przeszedł do nowej narracji, która stawia sprawę jasno: jeśli nam się „szydera”, prowokacja i obscena nie podoba, to mamy obowiązek siedzieć cicho, ponieważ nas – katolików, chrześcijan i konserwatystów – ów konsensus wokół wartości właśnie przestaje obowiązywać. Z kultury, tak jak i innych dziedzin życia społecznego, zostaliśmy właśnie wypchnięci.

Tak tylko przypomnę, że pierwsi chrześcijanie w świecie rzymskim na zawody sportowe nie chodzili, gdyż były one silnie naznaczone kultem pogańskim. Podobnie zresztą traktowali teatr. Czy główni twórcy życia społecznego chcą dziś, byśmy jako chrześcijanie zrobili tak samo, ponieważ im się wydaje, że jest nas na tyle mało, że wyniki oglądalności i tak będą zadowalające? Nie wiem, ale ryzykuję twierdzenie, że to możliwe. Pytanie do nas: dać się czy nie dać? ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Ruszaj na podbój Wrocławia na dwóch kółkach!

Już 1 października startuje 5. edycja rywalizacji „**W kółko kręcę**”.

MAGDALENA KROMA

Wydział Promocji Miasta i Turystyki

Senior, student, pracownik, uczeń szkoły ponadpodstawowej – każdy może wziąć udział! Nieważne, kim jesteś, ważne, że kochasz rower! „W kółko kręcę” to wydarzenie dla wszystkich, którzy chcą aktywnie spędzać czas i promować zdrowy styl życia. Dołącz do nas i pokaż, że Wrocław to miasto rowerzystów.

Pobierz apkę i wsiądź na rower

Rywalizacja odbywa się w bezpłatnej aplikacji „W kółko kręcę” (dostępnej od 23 września na Androida i iOS). Trzeba ją pobrać na telefon, zarejestrować się i wybrać miejsce startu oraz cel dojazdów (np. szkołę, uczelnię, miejsce pracy). Wystarczy założyć konto w aplikacji „W kółko kręcę” i od 1 października do 30 listopada regularnie podróżować rowerem.

Jak zdobywa się punkty?

W aplikacji uczestnicy zbierają za jazdę na rowerze punkty, które następnie wymienia się na nagrody. Szczególnie punktowane jest pokonywanie na rowerze trasy od domu do wyznaczonego celu (praca/szkoła/uczelnia/inne codzienne miejsce dojazdu, np. klub seniora).

Podstawowe zasady punktacji

- ▶ **50 punktów** za każdy przejazd o długości minimum 1,5 km na trasie: miejsce zamieszkania – praca/szkoła/uczelnia lub praca/szkoła/uczelnia – miejsce zamieszkania.
- ▶ **1 punkt – 1 km** – za każdy przejechany rowerem kilometr 1 punkt – z **limitem maksymalnie 30 punktów dziennie**.
- ▶ **5 punktów** za każdy przejazd z **limitem maksymalnie 2 przejazdów dziennie**.
- ▶ **50 punktów ekstra** za każde 5 dni regularnej jazdy.
- ▶ Punkty przyznawane **od 19 do 30 listopada 2024 r.** będą liczone **podwójnie!**

- ▶ **10 punktów** za skuteczne zaproszenie jednej osoby do rywalizacji (**maksymalnie 10 osób**).
- ▶ **2% punktów** z każdego punktowanego przejazdu osób skutecznie zaproszonych.
- ▶ Punkty przyznawane będą za przejazdy rozpoczynające się i/lub kończące się w **obszarze administracyjnym miasta Wrocławia**.

Wygrywaj nagrody!

Jest o co walczyć! Kilkaset nagród: rowery, akcesoria rowerowe, wrocławskie bluzy, czapki i koszulki, wejściówki do miejskich atrakcji, zaproszenia do kawiarni, na ściankę wspinaczkową oraz na kajaki. To wszystko czeka na Ciebie!

SZCZEGÓŁY I REGULAMIN RYWALIZACJI NA WKOLKOKRECE.PL

A dla tych, którzy chcą więcej:

- ▶ wroclawrowerem.pl oraz dolnyślaskrowerem.pl to strony, gdzie znajdziesz setki tras rowerowych o różnej trudności. ●

Organizatorem konkursu „W kółko kręcę” jest PROSOLVERS sp. z o. o., spółka komandytowa.

Fundatorami nagród głównych są Gmina Wrocław oraz Sklep Rowery Styłowe (Maciej Myszek – Sentido).

Sponsorami strategicznymi są Sklep Rowery Styłowe (Maciej Myszek – Sentido), Europejski Fundusz Leasingowy S.A. oraz Nokia Solutions And Networks sp. z o. o.



W KÓŁKO KREĆĘ

KOCHASZ WROCŁAW, WSIĄDŹ NA ROWER!



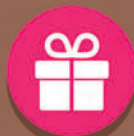
POBIERZ APKĘ



WSIĄDŹ NA ROWER



RYWALIZUJ



WYGRYWAJ NAGRODY

data rywalizacji:

1.10–30.11.2024

szczegóły i regulamin: www.wkolkokrece.pl

fundator
rywalizacji:

Wrocław miasto spotkań

sponsorzy
strategiczni:

RoweryStylowe.pl
Rower to nie tylko sport

CRÉDIT AGRICOLE
EFL LEASING

NOKIA



PRO
SOLVERS

organizator rywalizacji

KULTURA

Rezydencja nieszczęśliwej królowny

Pałac Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim jest nie tylko świadectwem potęgi pruskiej rodziny królewskiej, lecz także namiętności oraz ambicji XIX-wiecznych rodzin panujących.

PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

O Kamieńcu Żąbkowickim wspominał już kronikarz Gall Anonim. W XIII w. gród stał się miejscem lokacji klasztoru najpierw augustianów, potem potężnych ekonomicznie cystersów. Kres ich potęgi przyniósł rok 1810 i sekularyzacja dóbr przez władze protestanckich Prus. Mnisi opuścili klasztor, kościół stał się parafią, a budynki zaczęły popadać w ruinę. Z czasem pięknem tych ziem zaczęła się interesować sama rodzina królewska i miejscowość wraz z dobrami nabyła Fryderyka Luiza Wilhelmina, siostra króla Prus i żona króla Niderlandów – Wilhelma I. W 1830 r. otrzymała go w posagu jej córka, królowa Niderlandów – Marianna Orańska.

Związana z Marianną historia Kamieńca godna jest najbardziej romantycznej opowieści epoki. Wraz z mężem Albrechtem Pruskim postanowili w Kamieńcu wznieść nową rezydencję. Pałac miał być najdoskonalszą formą architektoniczną należną panującym oraz odzwierciedleniem ducha i mody epoki. Koncepcję projektu budowy powierzono Karlowi Friedrichowi Schinklowi, a wzorcami romantycznego historycyzmu miały być zamek w Malborku, szkockie warownie oraz rezydencje włoskiej Florencji. Znawcy architektury doszukają się podobieństw z innym dziełem wybitnego architekta – rezydencją Działyńskich w Kórniku, pod Poznaniem. Budowa obarczona była jednak wieloma przeciwnościami, a duch romantyzmu nie zmienił życia fundatorów w baśniową opowieść. Nie było w niej szczęśliwej miłości, lecz dominowała dramatyczna, tragiczna narracja. Albrecht Pruski służył z licznych romansów i zdrad, tolerowanych przez króla i dwór. Marianna Orańska w 1845 r. opuściła męża.

Budowa pałacu

Rodzinne perypetie właścicieli i czas europejskich niepokojów nie przyspieszały inwestycji. Budowę po śmierci Schinkla w 1841 r. kierował Ferdynand Martius, a przysparzała ona wielu problemów technicznych. Marianna Orańska wydawała dyspozycje budowlane pisemnie z dalekiej Hagi. Na dworze w Holandii żyła w jawnym związku ze swoim żonatym masztalerzem, co wywołało oburzenie na królewskich dworach w Hadze i Berlinie. Ciężarna księżna otrzymała upragniony rozwód i została obłożona infamią, z zakazem wjazdu na teren Prus z pobytom dłuższym niż jeden dzień oraz koniecznością meldowania się na policyjnych posterunkach. Aby doglądać swoich dóbr i postępu

w pracach budowlanych, zakupiła majątek w Bilej Vodzie, niedaleko Javornika, znajdujący się wtedy w państwie austriackim. Legenda głosi, że wielokrotnie, potajemnie i w przebraniu, podobno pod osłoną nocy przybywała do budowanego pałacu. O swoich śląskich poddanych troszczyła się aż do śmierci.

Nowoczesny, imponujący, bajkowy

W 1849 r. Marianna przeznaczyła majątek w Prusach, na Śląsku i budowany pałac dla swojego syna Albrechta Hohenzollerna. On zlecił wykończenie pałacu i jego wystrój. W latach 50. XIX w. wykończono bryłę rezydencji oraz wytyczono ogrody. Obiekt był bardzo nowoczesną budowlą ze wszystkimi nowinkami cywilizacyjnymi, takimi jak nowoczesna sieć wodna i kanalizacyjna czy doprowadzona instalacja gazowa. Przyjmuje się, że budowę rezydencji zakończono 8 maja 1872 r., gdy w pałacowym ogrodzie odsłonięto posąg bogini Nike. Budowa pochłonęła gigantyczną kwotę miliona dukatów w złocie. Mariannie Orańskiej nie było dane stać się panią w królewskiej rezydencji. Podobno nakazała przygotować dla siebie skromne pokoje na trzecim piętrze pałacu.

Była to rezydencja godna królewskich gości. Czterokondygnacyjną budowlę wzniesiono na planie prostokąta o wymiarach 75 na 48 m. Pałac ma dwa wewnętrzne dziedzińce, cztery wieże i liczne arkadowe przejścia. Imponujące są ogrody udekorowane posągami. Wytyczono też romantyczny, kilkusethektarowy park w stylu angielskim, z licznymi sztucznymi formami skalnymi i wodospadami. Reprezentacyjna sala pałacu miała swoim kształtem nawiązywać do Wielkiego Refektarza zamku w Malborku. Historycznie warto odnotować, że rezydencja w Kamieńcu była własnością Hohenzollernów do 1945 r., a więc kilka dekad dłużej, niż trwałoby panowanie tej dynastii w Niemczech. Ostatnim właścicielem dóbr i pałacu był Waldemar Pruski i jego żona Kaliksta.

Powojenne losy pałacu

Piękna rezydencja po II wojnie światowej podzieliła losy wielu zabytków. Wiemy, że pod koniec konfliktu znajdowały się tam tymczasowe magazyny dzieł sztuki i drogocennych archiwów niemieckich. 8 maja 1945 r. pałac zajęli Rosjanie. Rozpoczął się okres dewastacji – wnętrza i wyposażenie szabrowano i niszczone. Jesienią 1945 r. Rosjanie dwukrotnie podpalili rezydencję. Na kolejne dziesięciolecia stała się ona monumentalną ruiną. Dopiero w połowie lat 80. XX w. prace rewitalizacyjne w obiekcie rozpoczął prywatny inwestor Włodzimierz Sobiech. Fascynat historii rezydencji uratował obiekt przed całkowitą ruiną. Po jego śmierci dzieło ratowania i odbudowy pałacu podjął lokalny samorząd, czyniąc z prac konserwatorskich model dbałości i wykorzystania zabytku do promocji walorów turystycznych miejscowości i regionu.

Krużganek pałacu Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim

Piaskowa sztuka

Magdalena Kowalewska od kilku lat prowadzi pracownię na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, gdzie tworzy i wspiera lokalne inicjatywy kulturalne.

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Na wyspie Piasek, w najstarszej części Wrocławia, stoi kościół, którego łacińskie wezwanie brzmi Santa Maria in Arena. Jest to jedna z monumentalnych świątyń nadodrzańskiego grodu. Przed II wojną światową cieszyła się ona okazałym, barokowym wnętrzem z zachwycającymi stallami – ławami do modlitwy niegdyś potężnego zakonu kanoników regularnych św. Augustyna. Niestety, katastrofa ostatniej wojny obróciła świątynię w ruinę. Ze względu na skalę zniszczeń rozważano jedynie zabezpieczenie pozostałych murów. O odbudowie zdecydowano dopiero pod koniec lat 50. ubiegłego wieku. Ostatecznie dokonała się ona pod nadzorem architektów Witolda Rawskiego i Edmunda Małachowicza. Za imponujące witraże odpowiadała natomiast Teresa Maria Reklewska. W wieży tej nobliwej świątyni mieści się pracownia niezwyklej artystki – Magdaleny Kowalewskiej.

Imaginarium pejzażu

Magdalena Kowalewska w swojej twórczości przenosi widza do refleksyjnego świata pełnego barwnych skojarzeń związanych z pejzażami miejskimi i nadmorskimi oraz przyrodą. W tym swoistym imaginariu można odnaleźć spokój w horyzoncie morza, barwach pól, soczystości lasów czy strzelistości gotyckich wież.

Artystka poprzez swoje obrazy wyraża to, jak odbiera rzeczywistość. Czasem ukazuje jej piękno, a innym razem – szorstkość. To spojrzenie oraz tematyka, która jest poruszana, wiąże się z pewnego rodzaju opustoszeniem przestrzeni. Kowalewska, oszczędnie stosując elementy kompozycyjne, nawiązuje do inspirującej ciszy.

Człowiek zanurzony w świetle

W sztuce artystki można odnaleźć refleksję nad człowiekiem zanurzonym w świetle. Spotkania, o które nietrudno w okolicy Ostrowa Tumskiego, naznaczone są inspirującymi rozmowami. Ciekawość drugiego człowieka skłania do pytań, które pobrzmiwiają w malarstwie i rzeźbie Kowalewskiej.

Sztuka domaga się jednak odpowiedzi ze strony odbiorcy. Jak mówi artystka: „Zawsze jest dla mnie wielką tajemnicą, jak dany obraz czy rzeźba zadziała w osobie, która na nią patrzy.

Wydaje mi się to szalenie interesujące, że mam szansę przekazać odbiorcy jakąś myśl i odblask rzeczywistości nie tylko materialnej, lecz także duchowej. Myślę, że to jest bezcenne”.

W twórczości artystki widać świadome posługiwanie się kodami kulturowymi, co pozwala na nawiązanie nici porozumienia z odbiorcą pracy. Kowalewska stosuje je zwłaszcza w przypadku prac, które dedykowane są szerszemu gronu odbiorców.

W dialogu między artystą a odbiorcą obecna jest również poezja, która nie tylko inspiruje, lecz także określa dzieła sztuki. Tak było w przypadku



obrazu *Szorstkość ziemi*, którego tytuł został zaczerpnięty z wiersza *Podróż* Zbigniewa Herberta.

Pracownia

Atelier artystki mieści się w wieży wspomnianego wcześniej kościoła. Kowalewska podkreśla, że o tym konkretnym miejscu myślała już podczas studiów. Pracownia i jej atmosfera ułatwiają odnalezienie wewnętrznego spokoju. Harmonia wnętrza kościoła na Piasku, jego sklepienia i przestrzeń wywołują zachwyt pięknem dzieła rąk ludzkich. Lokalizacja pracowni sprzyja zaś otwarciu się na historię. Pozwala to wejść w osobistą i twórczą relację z dziedzictwem.

Artystka stworzyła kilkadziesiąt prac. Zaangażowała się także w kilka projektów, zrealizowała program i stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Do najważniejszych „piaskowych” inicjatyw należały wystawy: *Z nadzieją*, online podczas pandemii, *Siła słowa* (wraz z Jarosławem Gulkowskim), eksponowana w przedsionku kościoła na Piasku, oraz *Światło w ciemności świeci* – tryptyk pokazywany w katedrze.

Postacie – pomniki

Miejscu, w którym znajduje się pracownia, nadaje jednak charakter nie tylko architektura świątyni. Istotne są również rzeźby – pomniki znajdujące się nieopodal. Jeden z nich został poświęcony Janowi XXIII, którego wspomina Tadeusz Różewicz w wierszu *Jest taki pomnik*. Drugi to pomnik kard. Bolesława Kominka, ojca polsko-niemieckiego pojednania.

Postać kard. Kominka stanowi inspirację do projektu, nad którym pracuje artystka, wraz z zespołem, obecnie. Jest to *Droga pokoju / Droga pojednania*, którą mają tworzyć płaskorzeźby chodnikowe opowiadające o fundamentalnych wartościach na przykładzie postaci związanych z Wrocławiem.

Po lewej: Praca nad rzeźbą *Talitha Kum*, wypał ceramiczny i szablony z kartonu pod elementy metalowe

Po prawej: Ekspozycja tryptyku *Światło w ciemności świeci*, katedra wrocławska, 2024



FOT. ZAPATRZENIEM/ARCHIWUM MAGDALENY KOWALEWSKIEJ

Magdalena Kowalewska z pracą *Toń*



ARCHIWUM MAGDALENY KOWALEWSKIEJ

Prawda doda Ci skrzydeł

Odbiorca niezależnie od wieku chce, aby komunikat reklamowy był prawdą.

Nadawca z kolei pragnie, aby komunikat w intencji i w wymowie był odbierany jako prawdziwy, nawet jeśli narusza reguły prawdziwości.

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

W wielu krajach istnieją normy prawne, które ograniczają stosowanie danych środków językowych w reklamie. Na przykład we Francji nie można używać do zachwalania przymiotników i przysłówków w stopniu najwyższym (z formantem *naj-*). W Niemczech formy te są dozwolone tylko wtedy, gdy da się dowiedzieć najwyższą jakość produktu, a w Szwecji – kiedy jest to prezentowane jako subiektywny osąd konkretnego człowieka.

Prawo różnie też traktuje reklamowe przechwałki. Nie można używać słów jawnie wprowadzających w błąd i tych, które obiecują coś na wyrost. Twórca reklamy woli sformułowanie *pomaga w zapobieganiu próchnicy niż leczy czy zwalcza*. Mniej to wyraziste, ale bliższe prawdzie. Istnieje też zakaz manipulacyjnego wpływania na dzieci, dlatego nie wolno stosować apelów typu: *kup, spróbuj, poproś rodziców*. Nieuczciwa jest reklama, która narusza normy społeczne i etyczne czy odwołuje się do stereotypów i uprzedzeń, ale także reklama ukryta.

Spółeczna przyzwoitość

Wymienione ograniczenia odwołują się do zwykłych zasad społecznej przyzwoitości. Zresztą, w reguły przyzwoitości, zwane regułami kooperacji, da się ująć nasze wszystkie kontakty językowe. Jak mówi prof. Jerzy Bralczyk w książce *Język na sprzedaż*: „Według niektórych koncepcji można je sprowadzić do czterech głównych zasad: zasady ilości (mów tyle, ile trzeba – nie więcej i nie mniej), zasady jakości (mów to, co uznajesz za prawdziwe), zasady odpowiedniości (mów na temat) oraz zasady porządku (mów jasno i w sposób uporządkowany)”.

Jednak – o czym wiemy doskonale – w codziennych kontaktach wciąż naruszamy owe zasady: ilości (przez przegadanie, niedopowiedzenia), jakości (przez ironię, metafory), odpowiedniości (przez dygresje i wymijania) oraz porządku (przez wieloznaczność i chaotyczność). Reklama więc – tak jak i my – nie kłamie, ale wykorzystuje różnego rodzaju gry z prawdą.

Pseudonaukowość

Niepodważalną prawdziwość tekstu można osiągnąć przez nadanie mu zewnętrznego, językowego charakteru wypowiedzi naukowej. Dość łatwo udaje się to dzięki wykreowaniu postaci wygłaszającej wypowiedź. Lekarz mówiący o paście do zębów wypowiada się *jako lekarz*, co buduje wiarygodność u odbiorców. W reklamie wykorzystuje się też powoływanie na autorytety i na badania, na przykład: *badania kliniczne wykazują*.

Podobnie manipulacyjnie działa używanie naukowych nazw i terminów, które dla odbiorcy są niejasne, ale wywołują przekonanie o kompetencji nadawcy i walorach reklamowanego produktu. Mało kto wie, czym

są *współczynnik pH* czy *lipolaza*, ale to tylko potęguje wrażenie. Słowa *system* czy *formuła* zwiększają zaś sugestywność obrazu. Jeśli coś działa *dzięki aplikatorowi*, to nie musimy wiedzieć, dlaczego tak się dzieje, ani nawet, czym jest aplikator. Można również znaleźć teksty reklamowe mówiące o *wyjątkowym połączeniu wszystkich składników*, co jest banałem, ale dobrze brzmi.

W języku reklamy występują też teksty, których prawdziwość jest potwierdzona przez ich strukturę gramatyczną, np.: *gdy biel jest bielsza, to pranie jest czystsze; więcej kupujesz – więcej oszczędzasz*. Za kategorię prawdziwości odpowiadają także nasze zmysły, stąd odwoływanie się do nich w reklamie: *spójrz, jakie piękne; zobacz, jakie mocne są moje zęby, czyste – co widać*.

Zgodnie z prawdą?

Tekstami prawdziwościami bezpiecznymi są teksty informacyjnie puste, które zawierają powtarzane sądy analityczne, np. dany produkt *spełnia wszystkie swoje funkcje*. Brak możliwości sprawdzenia prawdziwości, a więc zarzucenia fałszu, objawia się



we wprowadzaniu ocen i charakterystyk subiektywnych, które są wypowiedziane przez określone osoby. Do tego dochodzi cała gama osobowego *ty i ja* w tekstach skierowanych do pozornie konkretnego odbiorcy, np. *jestem tego warta, męczy cię kaszel, zjadłbyś coś dobrego, nie możesz się powstrzymać*.

Mnóstwo jest również wyrażen, którym nie można zarzucić łamania zasad prawdziwości, ponieważ nie orzekają o niej gramatycznie. To pytania, które są wyrażane partykułami, zaimkami, intonacją i szykiem zdania, a także polecenia, rady, prośby i rozkazy, np. *Czy można coś na to zaradzić?; Czy widzisz ten aromat?; Nie martw się!; Świeży bądź!; Zostań cool!*

Nie można też mówić o szczerości intencji twórców reklamy, którzy używają form bez orzeczenia. Każdy odbiorca może bowiem uzupełnić sobie taką wypowiedź po swojemu, a skrócony do sloganu tekst reklamowy jest niedookreślony, np. *xx – połyk bez zarysowań; xx – pokarm czempionów*.

Do mijania się z prawdą można również używać tzw. wielkich i małych kwantyfikatorów, które służą do manipulacji językowej. Chodzi o takie słowa jak: *zawsze, nigdy, każdy, wszyscy, nikt, wszędzie, nigdzie, niektórzy*. W ten sposób produkt staje się od razu *wszystkim, o czym marzysz*.

Reklamowe gry językowe to nasza medialna codzienność. Odbiorcy, którzy są świadomi konwencji reklamy, mogą to akceptować lub nie, mogą ulegać takim sposobom perswazji albo być wobec niej oporni. Gorzej z tymi, którzy wierzą jej bez zastrzeżeń. ●



DEPOSITPHOTOS



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Dom w Gileadzie

Pisałem już o swojej potrzebie powieści religijnej, a dokładnie mówiąc – powieści katolickiej. To zastanawiające, że w kraju, w którym tak wiele osób wciąż się przyznaje do religii katolickiej, powieść religijna przeżywa głęboki kryzys, a właściwie jej nie ma. Ciekawe, że bohaterowie polskiej prozy raczej nie mają dylematów właściwych dla ludzi wierzących. Póki nie ma powieści polskiej, zajmijmy się amerykańską.

Przed kilkoma dniami skończyłem czytać *Dom*, drugi tom cyklu powieściowego *Gilead* Marilynne Robinson. Książka opowiada o powrocie do domu Jacka, syna pastora Boughtona. Gdzie jak gdzie, ale w domu pastora powinno się mówić o Bogu.

Specyfiką opowiadanej historii jest jej religijne – jeśli można tak powiedzieć – uwikłanie. Losy bohaterów podlegają nieustannej teologicznej interpretacji, która jest tym bardziej intrygująca, że akurat w tradycji kalwińskiej kwestia przeznaczenia odgrywa istotną rolę. W powieści wciąż powracają pytania o odpowiedzialność za przeszłość, związek minionych wydarzeń z aktualnym położeniem, wolność i determinizm w naszym życiu. Po wielu latach nieobecności do domu wraca Jack. Nikt nie wie, na jak długo i po co. Trudno jego życie nazwać pasmem sukcesów: nieślubne dziecko, alkohol w nadmiarze, kradzieże, więzienie. I to nie w synu szuka powodów tego, jak potoczyło się życie jego dziecka, a w sobie samym. Co zrobił złego? I czy mógł postępować inaczej?

Znamy bardzo dobrze to zjawisko opisywane jako „dorosłe dzieci katolików”. Niejeden katolicki rodzic przeżywa dramat odejścia swego dorosłego dziecka od wiary, a także od zasad moralnych, które z niej wynikają. Pastor Boughton nic nie mówi, lecz oczekuje dnia, kiedy jego marnotrawny syn pójdzie na niedzielne nabożeństwo do kościoła. Chciałby usłyszeć jakąś deklarację wiary. Ale jaką deklarację wiary może złożyć niewierzący syn, który choć nie wierzy, to posłuszny ojcu odmawia modlitwę przed posiłkiem? Jak połączyć miłość do dziecka z należącym się mu napomnieniem? I gdzie jest w tym wszystkim Bóg? „Choćbyśmy byli znużeni, zgorzkniali czy zagubieni, Bóg pozostaje wierny. Pozwala nam błędzić, abyśmy wiedzieli, co to znaczy wrócić do domu” – odpowiada pastor Boughton. I jeszcze jeden cytat z jego wypowiedzi: „Mówi się, że zrozumieć znaczy wybaczyć, ale, tłumaczył tata, to nie tak. Trzeba wybaczyć, żeby zrozumieć. Dopóki nie wybaczysz, bronisz się przed możliwością zrozumienia. [...] Jeśli przebaczyście, przekonywał, może i nie zrozumiecie, ale będziecie gotowi zrozumieć, a to właśnie jest postawa łaski”. Zresztą, to właśnie łaska jest główną „bohaterką” powieści: „Nikt na nic nie zasługuje, dobrego ani złego. Wszystko sprowadza się do łaski. Gdybyś się z tym pogodził, byłoby ci trochę lżej”. Chciałbym takiej książki z katolickimi pytaniami i odpowiedziami danymi w polskim kontekście życia. ●

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Bł. Jerzy Popiełuszko



W tym roku mija 40. rocznica śmierci kapelana warszawskiej Solidarności.

Biografia tego kapłana powinna być znana każdemu z nas – bez względu na wszystko, co jest czynione, aby i jego imię wymazać z pamięci rodaków.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Jerzy (wcześniej Alfons) Aleksander Popiełuszko, trzecie z kolei dziecko Władysława i Marianny, urodził się 14 września 1947 r. w Okopach. W latach 1961–1965 uczył się w liceum w Suchowoli, a po maturze rozpoczął formację w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Po pierwszym roku studiów skierowano go do obowiązkowej służby wojskowej w specjalnej jednostce dla kleryków o zaostrożonym rygorze w Bartoszycach. Wojsko wyniszczyło go fizycznie. Kłopoty zdrowotne towarzyszyły mu już do końca życia.

28 maja 1972 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. Posługę duszpasterską pełnił w parafiach: Trójcy Świętej w Żąbkach, Matki Bożej Królowej Polski w Aninie, w warszawskim kościele Dzieciątka Jezus, przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie i wreszcie w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Tam prowadził duszpasterstwo służby zdrowia.

Od sierpnia 1980 r. związał się ze środowiskami robotniczymi i aktywnie wspierał Solidarność. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażował się w działania charytatywne. W kościele św. Stanisława Kostki od 28 lutego 1982 r. odprawiał Msze za Ojczyznę.

Dzięki działalności duszpasterskiej i nauczaniu, które opierał na przesłaniu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21), odwołaniach do papieża Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego, a także dzięki niezłomności i odwadze oraz wspieraniu prześladowanych przez władze PRL podczas stanu wojennego zyskał autorytet, duże poparcie społeczne i stał

się popularny nie tylko w Warszawie, lecz także w całej Polsce.

19 października 1984 r. ks. Jerzy Popiełuszko udał się do parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, gdzie został zaproszony przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy. W tym samym dniu, kiedy wracał samochodem do Warszawy, na drodze do Torunia, blisko miejscowości Górsk, został uprowadzony razem ze swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim przez funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW, którzy przebrali się w mundury milicyjne Wydziału Ruchu Drogowego. Mordercy koło północy wjechali na zaporę na Wiśle we Włocławku. Tam z wysokości kilkunastu metrów zrzucili do wody pobitego wcześniej kapłana. 30 października 1984 r. z zalewu wyłowiono jego zwłoki.

Pogrzeb ks. Jerzego odbył się 3 listopada 1984 r. Zgromadził tłumy, które zaczęły manifestować. Grób męczennika znajduje się przed frontonem kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Księdza Jerzego ogłoszono błogosławionym Kościoła katolickiego 6 czerwca 2010 r. w Warszawie. W uroczystości brała również udział matka męczennika Marianna Popiełuszko. Liturgiczne wspomnienie błogosławionego wyznaczono na 19 października.

ostatnią wspólną modlitwą ks. Popiełuszki z wiernymi były rozważania różańcowe, które prowadził w Bydgoszczy, tuż przed tym, gdy został porwany. Można je odczytać jako swoisty testament tego bohaterskiego duszpasterza. Oto medytacja dla trzeciej tajemnicy bolesnej – cierniem ukoronowanie Pana Jezusa:

„Zwyciężać zło dobrem to zachować wierność prawdzie. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenia do prawdy wszczepił w człowieka sam Bóg, stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa.

Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością, a miłość kosztuje. Prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd

i prawda musi kosztować. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespała. Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załężnionych.

Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybką śmiercią. Stąd też, jak powiedział zmarły Prymas Kardynał Wyszyński, ludzie mówiących o prawdzie nie trzeba wielu.

Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy, tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach. Musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczą się go na dziś, na jutro, na miesiąc.

Módlmy się, by nasze życie codzienne było przepojone prawdą”. ●

CYTATY Z WYPOWIEDZI BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

- ▶ Służyć Bogu, to szukać dróg do ludzkich serc. Służyć Bogu, to mówić o złu jak o chorobie, którą trzeba ujawnić, aby ją móc leczyć. Służyć Bogu, to piętnować zło i wszystkie jego przejawy.
- ▶ Przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości.
- ▶ Bez względu na to, jaki wykonujesz zawód, jesteś człowiekiem.
- ▶ Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj.
- ▶ Prawda kosztuje dużo, lecz wyzwala.
- ▶ Człowiek pracujący ciężko bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem dreptał po ziemi.
- ▶ Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, stalibyśmy się narodem wolnym już teraz.

Obraz beatyfikacyjny ks. Jerzego Popiełuszki (2010 r.) namalował Zbigniew Kotyło

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

O autorytecie słów kilka

Osób, które obdarzamy uznaniem i cenimy ze względu na moralność, sposób myślenia czy życiowe wybory, potrzebujemy nie tylko w życiu publicznym. **Autorytety potrzebne są przede wszystkim w relacjach małżeńskich i rodzinnych.**

Często utożsamiany jest z władzą, formą przymusu zewnętrznego, relacją uległości. I może między innymi dlatego obserwujemy od dobrych 20–30 lat postępującą erozję autorytetu we wszelkich możliwych wymiarach, poczynając od życia publicznego, a kończąc na relacjach rodzinnych. Kiedy dołożymy do tego obowiązujący dzisiaj w głównym nurcie modernistyczny, czy już bardziej postmodernistyczny, stosunek do świata, subiektywizujący prawdę i wszelkie stałe do tej pory wartości, to mamy gotową receptę na kryzys.

Co nie znaczy wcale, że nie mamy dzisiaj funkcjonujących autorytetów. Ależ owszem, celebryci, gwiazdy jednego serialu, a jeszcze bardziej influencerzy, vlogerzy, blogerzy to współcześni dyktatorzy gustów, sposobów funkcjonowania w społeczeństwie, życiowych wyborów, myślenia. Zatem już nie realnie sprawowana władza ani zdolności przywódcze, ani wreszcie, a może przede wszystkim kompetencje moralne i merytoryczne, ale liczba polubień i wyświetleń staje się wyznacznikiem czy „nośnikiem” autorytetu. Jak groźne skutki mogą kryć się za bezkrytycznym podążaniem za takimi autorytetami, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Upadek instytucji autorytetu w oczywisty sposób dotyka małżeństw i rodzin. O ile nie jest aż tak niebezpieczny, jeżeli wiąże się z kompromitacją kolejnej osoby publicznej, o tyle niesie kolosalne reperkusje, gdy zaburza relacje. Na wzajemnym zaufaniu i niezachwianej wierze w wartość autorytetu opierają się bowiem głównie relacje w małżeństwie i rodzinie. W takim

relacyjnym ujęciu autorytetu jawi się on jako główny budulec tych najprostszych interakcji międzyludzkich. Dobrze, jeżeli małżonkowie są dla siebie autorytetami, nawet tylko w ściśle określonej dziedzinie. Jeszcze lepiej, gdy mówią o tym sobie nawzajem, ponieważ nic tak nie podnosi na duchu, jak dobre i chwalebne słowo od najbliższej osoby.

Nie tylko dobre, lecz wręcz bezwzględnie konieczne jest, żeby rodzice byli autorytetami dla swoich dzieci. To rodzic buduje bezpieczny świat dla dziecka, to on wyznacza granice tego świata i konsekwentnie ich pilnuje, a wraz z rozwojem dziecka poszerza. To tata i mama nazywają rzeczy po imieniu, wskazują, co jest dobre, a czego należy unikać, kochają bezwarunkowo swoje dzieci, ale też wymagają szacunku. I nie oddają swojego naturalnego autorytetu innym lub się go łatwo wyzbywają, stając się zbyt szybko partnerami dla swoich pociech. Uczą też dzieci, że szacunek należy się osobom starszym, nauczycielom, wychowawcom, nie

pozwalając sobie w obecności dziecka na krytyczne uwagi. Autorytet bowiem pełni funkcję fundamentalną w procesie wychowania, dlatego w dobrze pojętym interesie rodziców jest, by nie pozbawiać go (bezzasadnie) tych, którzy na ten proces mają wpływ.

Ale jak budować autorytet rodzica? Trzeba zacząć (nie)stety od siebie. Należy stawiać najpierw sobie samemu wymagania, być wobec siebie szczerym, czasami do bólu, wejść na drogę samodyscypliny i samorozwoju. Tylko rodzic autentyczny, pracujący nad sobą, przyznający się do błędów, potrafiący dzielić się swoimi uczuciami, również tymi trudnymi, może stać się swego rodzaju wzorem dla dziecka. Rodzic żyjący prawdziwie wyznawanymi wartościami, znajdujący czas dla współmałżonka, dzieci, bliskich, pokazujący, jak cierpliwie dążyć do wyznaczonych celów, może zachować swój autorytet i pomóc dzieciom bezpiecznie i pewnie wejść w świat dorosłych.

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE



WIKIMEDIA COMMONS

Święci małżonkowie Zelia i Ludwik Martin, fotomontaż zdjęć portretowych wykonanych ok. 1875 r.

ROŚLINY BIBLIJNE

Lebiodka pospolita

W Polsce lebiodka pospolita, zwana również dzikim majerankiem czy oregano, jest znana od dawna. Wykorzystywano ją nie tylko w medycynie ludowej, lecz także jako przyprawę i roślinę ozdobną, o czym pisała na początku XIX w. Izabela Czartoryska w poradniku poświęconym zakładaniu ogrodów.

Lebiodka pospolita (*Origanum vulgare* L.) z rodziny wargowych *Lamiaceae* to roślina, która występuje naturalnie w Europie, Afryce Północnej i Azji. W Polsce można ją zobaczyć, spacerując po suchych i kserotermicznych łąkach. Wydziela bardzo intensywny zapach, a jej kwiaty są odwiedzane przez różne owady zapylające, zwłaszcza pszczoły. Ta wieloletnia bylina może osiągać do 80 cm wysokości (choć zwykle jest to 20–50 cm). Tworzy stosunkowo duże kępy o średnicy powyżej 50 cm z silnie rozrośniętym poziomo kłączeniem, płożącym po powierzchni gleby. Ma bardzo charakterystyczną, lekko czerwonawą, czworokanciastą łodygę, pokrytą intensywnie włoskami. Liście tej rośliny są jajowate, nakrapiane od spodu, z drobnymi gruczołami, które wydzielają olejki eteryczne. Kwitnie od pierwszych dni czerwca do końca września: wytwarza drobne, białoróżowe, różowe i liliowe kwiaty zebrane w szyszkowate kwiatostany przypominające baldachy.

W ogrodach uprawia się liczne odmiany lebiodki, które różnią się barwą kwiatów i liści oraz wysokością. Jest ona bardzo cenną rośliną w ogrodach naturalistycznych, na rabatach kwiatowych, w ogrodach skalnych, na skarpach, murkach kwiatowych czy balkonach i tarasach. Roślina ta świetnie nadaje się do ogrodów ziołowych, do uprawy na podwyższonych zagonach oraz skrzyż z warzywami. Najlepiej rośnie na stanowiskach słonecznych, ciepłych, szybko nagrzewających się, na glebach suchych, lekkich, piaszczystych, wręcz mało zasobnych w składniki pokarmowe. Bardzo szybko rozpoczyna wegetację wczesną wiosną i wtedy można pozyskiwać młode ziele do celów kuchennych. To roślina stosunkowo łatwa do rozmnażania, szczególnie jej typowy gatunek rosnący dziko na łąkach. Najlepiej wysiać nasiona na rabatę wiosną. Wówczas w pierwszym roku wytworzy się część nadziemna, a dopiero w następnym roślina zakwitnie, ponieważ musi przejść okres chłódów jesienią i zimą. Odmiany natomiast najlepiej rozmnaża się przez podział po kwitnieniu, czyli we wrześniu i październiku. W tym celu należy wykopać kępy rośliny, następnie podzielić je na mniejsze fragmenty i posadzić w nowe miejsce. W ogrodzie przygotowanie gleby polega na wcześniejszym jej wymieszaniu z kompostem lub piaskiem, jeżeli są to gleby ciężkie.

Dzięki olejkom eterycznym lebiodka znana jest ze swojego przyjemnego zapachu i smaku. Ma ona zastosowanie w kuchni jako przyprawa do pizzy, pomidorów, sosów oraz duszonych i pieczonych mięs pod nazwą oregano. Olejek

z lebiodki pospolitej wspomaga również pamięć i koncentrację, dodaje energii i sił witalnych, a także przyspiesza gojenie się ran i oparzeń. Ziele jest też składnikiem płynu używanego pomocniczo przy leczeniu boreliozy.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI



ARCHIWUM AUTORA

Lebiodka pospolita

Warto...

...
przeczytać



A miłości bym nie miał...

Wyobraź sobie, że masz stabilne życie. Pracę, narzeczonego i plany. Układacie sobie przyszłość i meblujecie mieszkanie. Nagle dzwoni telefon i dowiadujesz się, że toksyczna matka, z którą zerwałeś kontakt, na tym Bożym świecie ma tylko Ciebie do zmieniania pampersów. W dodatku narzeczony nie widzi dla niej miejsca w Waszym wypasionym mieszkanku i wygodnym życiu. Mieliście zmieniać pieluchy pachnącemu, różowemu niemowlakowi, a nie starej, śmierdzącej kobiecie. Przyjaciele, zaprzęgnięci do swoich życiowych kieratów, pokleпали Cię po plecach, uśmiechając się smutno i współczując kilka minut, by wrócić do swojego życia i w Twoim nie pojawić się już nigdy. Zostajesz sama. Co robisz? Konfrontujesz się? Czy dezertujesz? Poznaj Nataszę – młodą, atrakcyjną, robiącą karierę kobietę. I Cecylię – starszą, niemłą, niepamiętającą, agresywną panią. To bohaterki powieści Anny Sakowicz **Moja matka pestka** (WAB, Warszawa 2024). Książka to studium życia z osobą cierpiącą na chorobę Alzheimera. Przedstawiona jest gama zachowań chorego i scenki wyjęte z życia. To historia o facecie, który okazał się użytecznym tchórzem celebrującym własny komfort. Wreszcie to szkic o przyjaźni i próba odpowiedzi na pytanie, na ile jesteśmy w stanie stać przy drugim człowieku w jego niedoli. Książka dotyka wielu zagadnień, zmuszając do przededefiniowania życiowych mott. Wietrzy sumienie każdego. Różne bowiem role w życiu gramy: córki, matki, narzeczonego, opiekunki, pani z MOPS-u, sąsiada. Albo zagramy pięknie, pretendując do Oscara, albo tandetnie jak w kiczowatej telenoweli. Autorka ładnie rozpisuje postaci. Pozwala, by każdy odnalazł siebie i swoją życiową kreację. Ważne, że Sakowicz niesie nadzieję, która przychodzi nagle z niespodziewanej strony. Przede wszystkim opowiada jednak o miłości cierplivej i łaskawej, która nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, wszystko znosi i wszystko przetrzyma... Polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Ciekawość świata

Dzieci, poznając życie, próbują używać różnych przedmiotów w sposób, który budzi zdziwienie dorosłych. Ruchy najmłodszych są mało precyzyjne. Natomiast brak znajomości wartości różnych rzeczy sprawia, że maluchy czują się bardzo swobodnie. Używają wszystkiego, co akurat w danym momencie je zainteresuje. Problemem dla nich są granice. To one sprawiają, że trzeba oswoić się z barierami i nauczyć się, jak wykorzystywać dany przedmiot. Co jednak, jeśli dzieci widzą więcej i są w stanie nauczyć innych tego, w jaki sposób coś można zastosować? Odkrycie dodatkowych znaczeń, symboliki i ostatecznego sensu danego przedmiotu może być bardzo ciekawą podróżą. Świetnie uzmysławia to film **Leonardo. Odkrywcą**, stworzony w formie lalkowej animacji poklatkowej, z wykorzystaniem rysunków i obrazów samego artysty. To familijna animacja, która opowiada fragmenty historii ostatnich lat życia Leonarda da Vinci, gdy przenosi się on do Francji. Bajka pokazuje, jak niespotykany upór i chęć odkrywania prowadzą wynalazcę naprzód przez życie, wbrew oporowi ze strony polityków i Kościoła, a także trudnościom spowodowanym przez jego wady. Film cieszy się bardzo dobrymi opiniami krytyków i może stać się interesującą propozycją, gdy chcemy wyruszyć wraz z dzieckiem w świat frapującej opowieści i spędzić miło czas. Rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego wiąże się z wyzwaniem szczególnie dla najmłodszych. Być może historia wielkiego odkrywcy obudzi w nich zapał do nauki i chęć poznawania świata z jeszcze większym zaciekawieniem. Postawa Leonarda jest też dobrym pretekstem do rozmów na temat przyszłości lub odkrywania przez dzieci swoich zainteresowań i talentów. Pomóżmy naszym pociechom wyzwalać ich potencjał. Dajmy im także szansę na poznanie bardzo ważnej i intrygującej postaci historycznej w przystępny sposób.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Dolnośląskie góry można przemierzać pieszo bądź rowerem



Warto podziwiać krajobraz z wieży na szczycie Śnieżnika

...
zwiedzić

#OdkryjDolnyŚląsk – jesienne górskie eskapady

Wyprawa jesienią w góry? To obowiązkowy punkt podczas ostatnich ciepłych weekendów. Na Dolnym Śląsku jest wiele szlaków górskich prowadzących na szczyty, gdzie czekają imponujące widoki. Przeczytaj i wyrusz w drogę!

Zdobądź Koronę Gór Polski. Dolny Śląsk jest idealnym miejscem do rozpoczęcia przygody ze zdobywaniem wszystkich szczytów Korony Gór Polski. W naszym regionie leżą szczyty zarówno wyższych gór, które wymagają przygotowania na całodzienną wycieczkę – Śnieżka, Śnieżnik, Szczeliniec Wielki czy Wielka Sowa – jak i te dla mniej wprawionych wędrowców, m.in. Chełmiec, Waligóra, Ślęza, Wysoka Kopa czy Jagodna. Kiedy już tam będziesz, odpocznij na szczycie i ciesz się niezwykłymi widokami. Możesz je także podziwiać z takich miejsc jak Andrzejówka – malowniczo położone schronisko na przełęczy trzech dolin, pod szczytem Waligóry. Można tam trafić w trakcie pieszej wędrowki, m.in. czerwonym szlakiem z Sokołowska do Jedliny-Zdroju, albo dostać się samochodem. Za schroniskiem rozpościera się rozległa polana przeznaczona na rozbiście namiotu, a w budynku są podawane słynne naleśniki z jagodami.

Śnieżnik – najwyższy szczyt w Sudetach Wschodnich. Śnieżnik jest najwyższym szczytem Masywu Śnieżnika i siedemnastym co do wysokości w całych Sudetach. Należy do Korony Gór Polski, a wyprawa na niego polecana jest dla nieco bardziej wytrzymałych i cierpliwych wędrowców. Trasę można rozpocząć z Międzygórza, zajmuje ok. 3 godz. W drodze na szczyt warto się zatrzymać w Schronisku na Śnieżniku im. Zbigniewa Fastnachta. Od 2022 r. na szczycie można wejść na nową wieżę widokową, która powstała po jej historycznej poprzedniczce. Wstęp na wieżę jest bezpłatny. Ma ona 34 m wysokości i roztacza się z niej piękny widok na górskie szczyty, doliny i okoliczne miejscowości.

Śnieżne Kotły. Początek jesieni to idealny czas na wyprawę na Śnieżne Kotły. Zimą zalega tam spora warstwa śniegu i lodu, często występuje mgła utrudniająca wędrówkę i ograniczająca widoki ze szczytu. To miejsce tworzą dwa polodowcowe kotły o stromych, skalnych ścianach sięgających nawet 200 m. Śnieg utrzymuje się tutaj – w zagłębieniach i szczelinach między granitowymi skałami – nawet do późnego lata. Po drodze warto się zatrzymać w kultowym schronisku Pod Łabskim Szczytem. W miejscu dawnego schroniska Nad Śnieżnymi Kotłami działa obecnie stacja przekaźnikowa radiowo-telewizyjna, a nieopodal znajduje się doskonały punkt widokowy na Góry Izerskie, Kaczawskie, Rudawy Janowickie oraz Kotlinę Jeleniogórską. Zdecydowanie warto tu wejść i zobaczyć wszystko na własne oczy!

Polana Jakuszycka – brama do Gór Izerskich. Polana Jakuszycka to miejsce, w którym wielbiciele aktywności sportowej znajdą doskonałą bazę treningową i wypoczynkową. W obiekcie są m.in.: hala sportowa, siłownia, basen, szatnie, pomieszczenia do smarowania nart i serwisowania rowerów oraz strefa gastronomiczna. Stąd można wybrać się w piesze wędrówki albo wyruszyć w różnorodne trasy rowerowe, mniej i bardziej zaawansowane. Z polany można wyruszyć np. w kierunku Stacji Turystycznej Orle czy Chatki Górzystów, gdzie są podawane przepyszne naleśniki z jagodami. Na miejsce można dojechać urokliwą trasą kolejami – jest to najwyższej położona stacja kolejowa w Polsce.

Kolejnych wrażeń szukaj tu, na Dolnym Śląsku.

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 10/2024

Październik – miesiąc różańcowy. W kościołach i przy kapliczkach rozbrzmiewa wspólnie odmawiane *Zdrowaś Maryjo*. Z pierwszej części tekstu tej pięknej modlitwy wybierzmy 4 rzeczowniki pisane małą literą. Należy wpisać je (w mianowniku l. poj.) w pola wyróżnione kolorem. Przy odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą wskazane w nawiasach wersety Pisma Świętego, w których odnajdziemy poszukiwane słowa. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

1) w niej cud się dokonał na weselu w Kanie (J 2, 7), 4) obraca się szybko w pędzącym rydwanie (Wj 14, 25), 6) była nią Rut dla Noemi, jak córka ukochana (Rt 1, 22), 7) darowany nam od Pana (J 14, 27), 9) inna nazwa witki brzozonej, 10) np. Jakub i Ezaw, synowie Izaaka (Rdz 25, 27), 11) słynne muzeum w Madrycie, 13) z niego pątnicy czerpią wodę do obmycia, 16) Adam swą żonę nazwał tym imieniem (Rdz 3, 20), 18) krótkie, zwięzłe zaprzeczenie (Mt 5, 37), 19) walczy na tyłach nieprzyjaciela, pośród zbrojnych chłopców z lasu, 21) kara chłosty z dawnych czasów (Prz 13, 24), 22) Thomas, angielski kompozytor (1710–1778), konkurent muzyczny Haendla, 24) „różańcowe” miasto w Argentynie, 26) mecz wyrównany, nikt nie jest ani wygrany, ani przegrany, 28) czy budujesz prosto w górę – sprawdzisz tym obciążonym sznurkiem, 29) indiańska łódź z pnia wydrążona, 30) stąd Matka Boża do różańca i pokuty wzywa, trojgu dzieciom objawiona, 33) kuzyn strusia, 35) październikowa sołenizantka, Jana Kochanowskiego

1			2			3			4		5	
						6						
7	8								9			
	P				10							
11		A		12								
			13					14		15		
16		17		D						18		
19					Z	20						
						I		21				
				22	23		E					
24			25					26	R	27		
			28							N		
		29					30			I	31	
							32				K	
33	34					35	36			37		38
39					40					41		
											42	
43												

w *Trenach* wspomiana córusia, 39) gdy nie załatwisz sporu polubownie, tam będziesz czekał wyroku, 41) ... Girej, chan krymski, kandydat na tron Polski w 1669 r., 42) do patrzenia dobrego (Mt 20, 15), 43) bł. ksiądz Jerzy, 40 lat mija od jego męczeństwa.

PIONOWO:

1) gdzie padlina, tam i ta ptaszyna (Łk 17, 37), 2) zostawił ślad na Pańskiej ręce po krzyżowej męce

(J 20, 25), 3) gdy jutrenka wstaje (Rdz 32, 25), 4) piascie koła ochronę daje, na głowie Tatarzyna szpiczasty, futrzany, u górnika pióropuszem ozdabiany, 5) miasto w woj. śląskim lub wieś w pow. wołowskim, 8) w niej osadzone szlachetne kamienie (Wj 39, 13) lub muzyczna – wieczoru z poezją, 12) biskup zarządzający diecezją, 14) ten dobry prosto z krzyża trafił do raju z Panem (Łk 23, 39–43), 15) Paweł zwał go bratem

wiernym, umiłowanym (Kol 4, 9), 16) założył Kościół w Kolosach, do Pawła przybył z wieściami (Kol 1, 7), 17) w wawelskiej komnacie na ścianie gobelin jak malowanie, 20) tu Jan udzielał chrztu w Jordanie (J 3, 23), 23) ... de Janeiro, tam Światowe Dni Młodzieży i statua na górze Corcovado, 25) w poligrafii jest płaszczyzną jednobarwną, 27) wypukłość na tronie doryckiej kolumny, 29) kto je ściga, z rozumu obrany (Prz 12, 11), 31) gatunek motyla, lecz wyglądem i szkodnictwem przypomina mola, 32) pod tym symbolem złoto znajdziecie, 33) razem z floresem w ornamentcie, 34) lepszy rozumny niż mocarny (Prz 24, 5), 36) wyspa na drodze z Kos do Patary (Dz 21, 1), 37) od biodra do kolana część nogi, poklepywana, 38) w ogrodzie Oblubienicy (Pnp 4, 14) lub na parapecie w donicy, 40) zastawiony dla Ciebie obficie, z dobrocią i łaską na wszystkie dni życia (Ps 23, 5).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca października z dopiskiem **krzyżówka nr 10/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – książki religijne.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7-8/2024: SŁOŃCE NA NIEBIE.

Nagrody wylosowali: **Małgorzata Przybylak** – Wrocław, **Hanna Binasiwicz** – Wrocław, **Alina Kulesiak** – Cieszków.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Placki ziemniaczane z kapustą

Składniki:

- ▶ 30 dag ugotowanej kapusty kiszzonej
- ▶ 4 ziemniaki
- ▶ 1 cebula
- ▶ 2 jajka
- ▶ 4 łyżki mąki
- ▶ sól, pieprz
- ▶ olej

Wykonanie:

Kapustę posiekać, ziemniaki utrzeć na tarce. Cebulę pokroić w drobną kostkę, podsmażyć na oleju. Dodać jajka i mąkę. Wszystkie składniki wymieszać. Doprawić solą, pieprzem. Smażyć na gorącym oleju.



Buraczki z fasolą

Składniki:

- ▶ 1 kg buraków
- ▶ 4 ogórki kiszzone
- ▶ 2 cebule
- ▶ 1 puszka czerwonej fasoli
- ▶ sól, pieprz, kwasek cytrynowy, cukier

Wykonanie:

Buraczki ugotować, obrać, poszatkować na grubej tarce. Cebulę i ogórki pokroić w paski. Czerwoną fasolę odsączyć. Wszystkie składniki wymieszać. Przyprawić solą, pieprzem, kwaskiem cytrynowym i cukrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Zacheusz – zejście z sykomory

Zszedł więc z pośpiechem i **przyjął Go rozradowany.**

(Ewangelia wg św. Łukasza 19, 6)

Dziś wędrujemy do Jerycha, nazywanego Miastem Palm i uważanego za jedno z najstarszych miast na świecie. Leży w dolinie rzeki Jordan, około 270 metrów pod poziomem morza, w pobliżu szlaku handlowego biegnącego z zachodu na wschód.

Tamtędy właśnie miał przechodzić Jezus. Dowiedział się o tym Zacheusz – bardzo bogaty zwierchnik celników. Słyszał o niezwykłym Nauczycielu i Cudotwórcy i chciał Go zobaczyć. Wraz z Jezusem szedł jednak ogromny tłum. Wszędzie towarzyszyły Mu rzesze ludzi, ponieważ wszyscy chcieli widzieć znaki, których dokonywał.

Być może pragnienie Zacheusza zrodziło się z podobnego powodu. A może było w tym coś więcej...

Jak jednak zbliżyć się do Jezusa w takich okolicznościach? Zacheusz należał do ludzi znienawidzonych przez

swój naród z powodu wykonywanego zawodu – pobierał podatki na rzecz okupanta rzymskiego. W dodatku dopuszczał się oszustw i nadużyć – w ten sposób zdobył wielki majątek. Nie mógł wmieszać się, niezauważony, w tłum. Poza tym był niski, nie udałoby mu się zobaczyć Nauczyciela.

Wpadł jednak na pewien znakomity pomysł. Wdrapał się na sykomorę rosnącą na trasie Jezusa i schował między liśćmi. Miał nadzieję zobaczyć Go, sam pozostając w ukryciu...

Czekała go ogromna niespodzianka... Kiedy Jezus doszedł w to miejsce, spojrzał w górę! Wiedział, że Zacheusz tam jest. Co więcej, zaczął z nim rozmowę!

– „Zacheuszu, zejdz prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19, 5b).

Zacheusz zapomniał o tłumie, o nienawiści wobec siebie, o tym, co inni o nim powiedzą czy pomyślą. Liczyło się tylko to, że On chce przyjść do jego domu! „Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany” (Łk 19, 6).

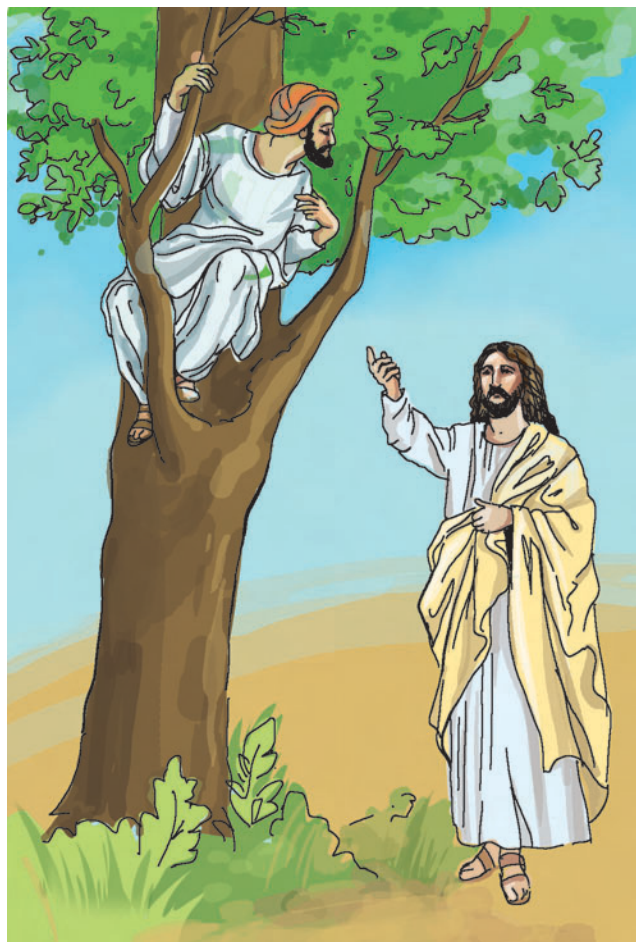
To bliskie spotkanie z Jezusem przyniosło błogosławione skutki dla Zacheusza i jego rodziny. Jezus wiedział, że Zacheusz szuka Boga mimo grzesznego do tej pory życia. Na to poszukiwanie zareagował dobrocią i miłością. To z kolei przemieniło serce celnika, który postanowił oddać wszystko poczwórnym tym, których skrzywdził, a ponadto rozdać połowę majątku ludziom biednym. Jego zwrócenie się ku Bogu okazało się szczerze.

Jezus to potwierdził:

– „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu [...]. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19, 9b-10).

Jezus szuka każdego z nas, ponieważ pragnie zbawić, okazać miłość, uszczęśliwić... Kiedy Jego pragnienie trafi na nasze, na Twoje pragnienie, Twoją odpowiedź, dochodzi do niezwykłego spotkania. Bliskie spotkanie ze Zbawicielem przemienia serce, wypełniając je nieskończoną miłością samego Boga. A to powoduje, że zaczynamy żyć z Nim i dla Niego. Wtedy wszystko nabiera sensu i smaku.

Może jednak jeszcze ukrywasz się przed Jezusem, zasłaniając różnymi sprawami, obowiązkami, zadaniami... obawą, co inni o Tobie pomyślą... Może wciąż siedzisz na konarze drzewa? Może te „liście sykomory” utrudniają prawdziwe spotkanie. Zejdz, Jezus czeka na Ciebie. Wyciąga ramiona, byś mógł się w nich znaleźć i poczuć bezpiecznie. On tego pragnie... a Ty?



Z pamiętnika Pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I PRACOWITOŚĆ

W sobotnie przedpołudnie po porannej modlitwie i śniadaniu Gienek i Fryderyk jak zwykle sprząтали mieszkanie, a ksiądz Piotr w swoim pokoju przygotowywał niedzielną homilię. Wszystko szło bardzo sprawnie, gdy nagle...

– Freddy? Gdzie jesteś?! – zawołał Gienek. – Miałeś odkurzyć, a zostawiłeś odkurzacza na środku jadalni!

– Bo teraz myję okno! – odskrzyknął Fryderyk z łazienki.

– Ale po co? Przecież dopiero co je umyłem. Nie musimy myć okien co tydzień!

– Aha. Okej, to już przestaję – odpowiedział szop. Za chwilę już był w biurze i zabierał się za kosz na papiery.

– A kto schowa ścierki i płyn do mycia okien? – Gienek upomniał przyjaciela.

– W czym problem? Przecież potem wrócę i to zrobię – warknął niezadowolony szop. – Mam swój plan.

– Nie wiem, czy to jest najlepszy sposób pracy – mruknął pod nosem Pluszowy Mnich i wrócił do pracy przy czyszczeniu kuchni.

Po minucie Fryderyk pojawił się w kuchni z mopem.

– Hej, poczekaj, nie skończyłem myć kuchenki – zaprotestował mnich. – Umyję podłogę na koniec, bo jeszcze zdąży się pobrudzić. A ty już posprzątałeś biurko?

– Wystawiłem kosz na korytarz i gdy będę wyrzucał śmieci z kuchni, to go zabiorę. Nie będę dwa razy chodził – prychnął Freddy, wyraźnie coraz bardziej zły, że ktoś mu zwraca uwagę.

– Nie denerwuj się! Tylko próbuję... – Gienek chciał wytłumaczyć, ale przyjaciel przerwał mu gwałtownie.

– Jak zwykle próbujesz zrobić wszystko po swojemu. Postanowiłem, że dzisiaj to ja zrobię po swojemu i kropka. Koniec dyskusji.

Awantura wybuchłaby na całego, gdyby nie pojawił się ksiądz Piotr.

– Czyżby panowie mieli jakieś problemy z planowaniem sprzątnięcia? Widzę w kilku miejscach coś rozpoczęte, ale nigdzie nie jest skończone.



ILUSTRACJA MWM

– No bo... – Mnich zaczął tłumaczyć, ale wtrącił się Freddy.

– Ja robię tak, jak jest napisane w Ewangelii. Jak jeden król budował wieżę i mu nie starczyło pieniędzy, to nie zbudował, tylko poszedł na wojnę z dwudziestoma tysiącami żołnierzy, a oni potem nie chcieli, więc on ich wszystkich wyrzucił z winnicy.

Zapadła znacząca cisza.

– Drogi Fryderyku, chyba coś ci się pomieszało... – zaczął łagodnie ksiądz Piotr. – To prawda, w Ewangelii Pan Jezus opowiadał przypowieść o kimś, kto budował wieżę, ale zabrakło mu pieniędzy i nie skończył budowy, tylko to właśnie przykład, którego nie należy naśladować. Z tym królem też było inaczej. Chodziło o to, że jeśli nie możesz wygrać wojny z silniejszym wrogiem, to negocjuj pokój. Oba te przykłady nie miały nic wspólnego z winnicą, tylko z tym, jak wygląda nasza relacja do Pana Boga i naszej wiary.

– Nie rozumiem. – Fryderyk podrapał się za uchem.

– Jezus mówi o tym, że gdy podejmujemy decyzję, by pójść za Nim, by zostać chrześcijaninem, to rzeczywiście musimy sprawdzić, czy jesteśmy

gotowi rzucić wszystko i iść za Jezusem, czy nie. Bo jeżeli mamy taką postawę, że z jednej strony chcemy być przy Panu Jezusie, ale z drugiej strony nie przestajemy grzeszyć, to jesteśmy jak ktoś, kto zaczyna budować, ale nie kończy. To tak jak ty ze swoim sprzątnięciem. Włożyłeś dużo wysiłku, ale nie przyniosło to wiele efektu – wyjaśnił ksiądz Piotr.

– To czy teraz mam negocjować jak ten król? – zdziwił się Fryderyk.

– W pewnym sensie tak. Bo ten negocjujący król to ktoś, kto zdaje sobie sprawę ze swojej słabości i wie, że musi szukać Jezusa, który wspomogę go swoją łaską. Bez łaski Boga niczego nie da się zrobić.

– Teraz już rozumiem, dlaczego mimo że robiłem wszystko tak, jak chciałem, to nie byłem wcale zadowolony, a i robota nie była dokończona – mruknął smutno Freddy.

– No właśnie – przytaknęła ksiądz. – Ale nie martw się. Dzięki temu już wiesz, na czym to polega. A i my teraz możemy ci pomóc i skończymy pracę raz-dwa.

I zabrali się we trzech do wspólnych porządków.




KS. PIOTR NARKIEWICZ



SZKOŁA PŁYWANIA

JUŻ OD 4 MIESIĄCA ŻYCIA!

TRZY LOKALIZACJE DO WYBORU:

-  **AQUAPARK WROCŁAW**
ul. Borowska 99
-  **AQUAPARK BROCHÓW**
ul. Polna 10
-  **AQUAPARK ZAKRZÓW**
ul. Wilanowska 29

WIĘCEJ
INFORMACJI



GRATIS

**DODATKOWY CZAS NA WODNĄ ZABAWĘ
W STREFIE REKREACJI DLA DZIECKA I RODZICA**

Zapisy na: aquapark.wroc.pl